**Nr. 94.** Lwów. — Niedziela dnia 22 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują Trafika J. Waźnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 3 p. W. Op i J. z ła. Jutro: Wojciecha B sk | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 52·0 Zachód „ 7 „ 40 | Długość dnia g. 14 m. 12·0 Przybyło dnia 4 0 min.

## Przegląd polityczny.

Chłopska wojna w Rumunji przedstawia widok coraz bardziej pouczający; wskazuje ona do jakiej doskonałości doprowadzili sztukę agitacyjną agenci panslawistyczni, zrekrutowani z żywiołów najrozmaitszych, a działający odważnie i zręcznie. Przesuwają się oni po kraju jak duchy, znacząc swe ślady pożogą, zniszczeniem folwarków i śmiercią tych, którzy stawiają opór chłopom, a schwytać ich nie można. W Bukareszcie znajduje się już kilkaset uwięzionych chłopów, którzy zeznają, że podburzaniem zajmują się Bułgarzy, Rosjanie i Lipowanie. Ci ostatni są starowiercami, którzy przy Katarzynie II uciekli z Rosji przed religijnem prześladowaniem i osiedli nad dolnym Dunajem, w komyszach dunajowej delty, w kraju podległym wówczas sułtanowi. Tu się przez cały wiek trudnili po troszę rolnictwem i rybołówstwem, a głównie rabowaniem okrętów kupieckich. Po ostatniej wojnie tureckiej weszli znów pod panowanie caratu, a ten potrafił zużytkować ich kryminalne zdolności i wyborną znajomość sąsiedniej Rumunji i jej stosunków.

Na czele agitatorskich gromadek, przebiegających po kraju stoją jakieś ciemne indywidua, o których to jeno wiadomo, że utrzymują stosunki z russofilskiemi dziennikami w Bukareszcie. Konstytucja wiąże władzom ręce, tak, że niepodobna prawie dojść po nitce do kłębka; nie można pociągnąć do śledztwa redaktorów russofilskich dzienników, ani więzić podejrzanych włóczęgów, jeśli się ich nie przytrzyma na gorącym uczynku. Podjudzacze z Bułgarji, z rosyjskiej Bessarabji i owi Lipowanie, przebierają się, zmieniają sobie twarze szminkami, albo wprost wkładają maski i tak jeżdżą po kraju, zatrzymują się w karczmach, wytaczają chłopom beczki wódki, podniecają do rozruchów i jadą dalej. Wnet potem, tam, gdzie oni byli, zaczynają się zaburzenia.

*Telegraphul* opowiada, że przed trzema dniami przez wsie Otopeni i Baloteszti, leżące nad rosyjską granicą, przejechało kilkanaście osób zamaskowanych; gdzie pojawiły się one, tam natychmiast zaczynało się pijaństwo, a potem wybuchały rozruchy. Chłopi przedewszystkiem burzyli urzęda gminne, następnie bili tych, którzy nie chcieli iść z nimi i w końcu rzucali się palić i niszczyć folwarki. Równocześnie na drogach, wiodących w głąb kraju od Dunaju, pojawili się jeźdzcy zamaskowani, którzy rozdawali szynkarzom pieniądze, umawiali się z chłopami i znikali, a za nimi wnet powtarzały się te sceny, których widownią stała się wschodnia połać kraju. W ten sposób jednocześnie z różnych końców zrewoltowano królestwo.

Chłopi z Radowanu, uwięzieni za bunt, zeznali, że jakiś Lipowan mówił im, że car Aleksander III rad im zrobić dużo dobrego, tylko nie wie czego oni chcą; niech tedy sami pokażą, czegoby życzyli; jeśli ziemi, to niech ją sobie wezmą, a już car się postara, aby ona przy nich została. W gminie Arcari rewolucją chłopską wywołał nauczyciel ludowy Teodorów, rodem z Rosji. Tu chłopi krzyczeli „niech żyje Rosja, ona do nas przyjdzie, ziemi i pieniędzy da, i od biedy nas oswobodzi!“ Niedaleko stacji kolejowej Fundulea banda chłopska ukryła się w lesie i napadała na pociąg, idący z Kalaraszu do Bukaresztu, krzycząc: „Niech żyje biały car!“ Maszynista widząc, że rabusie powskakiwali na platformy wagonów, puścił całą parę. Natenczas rabusie, bojąc się, żeby pociąg nie zawiózł ich do Bukaresztu, poczęli zeskakiwać, przy czem jedni na śmierć się zabili, inni okaleczeli.

Do zrewoltowanej wsi Tamadawa wysłano wojsko i komisarza rządowego. Chłopi zbili się w ławę i chcieli opór stawiać, a gdy komisarz im przedstawiał, że będą wystrzelani, odrzekli, że to nieprawda, bo: „nam wiadomo, że żołnierzom nie kazano strzelać, jeno polecono straszyć“. Wtedy komisarz pokazał im polecenie dane mu z Bukaresztu, że w razie potrzeby ma prawo strzelać ostremi nabojami. Zmiękli natenczas chłopi i zeznali, że ich pojono i namawiano do rozruchów, bo Rosja musi wiedzieć, czego biedny lud chce.

Słowem, z całego ruchu niewątpliwie wynika, że wywołali go rosyjscy agenci, którzy lud obałamucili nadzieją zdobycia ziemi, a dla dodania ludowi temu odwagi, zapewnili go, że rząd będzie tylko straszył, ale się nie poważy strzelać do chłopów.

---

Don Karlos, książę Madrytu, którego legitymiści hiszpańscy uważają za prawowitego króla, a ultrarojaliści francuscy, nazywający się *Blancs d'Espagne*, mają za dziedzica pretensyj hrabiego Chamborda, ogłosił rodzaj programu owego w hiszpańskim dzienniku *Correo Catalon*. Ów program zawiera się w sprawozdaniu naczelnego redaktora tego pisma z konferencji, którą on miał z pretendentem w Wenecji. Sprawozdanie nosi tytuł: „Myśli księcia Madrytu“.

Owe myśli są następujące. Każdy kraj, będący pod rządami kobiety, jest narażony na różne niebezpieczeństwa; tembardziej zaś w Hiszpanji, gdzie teraźniejsze stosunki bynajmniej nie są budującemi. Samo imię don Karlosa jest już programem; nie zmienił on swej rodzinnej dewizy: „Z Bogiem za ojczyznę i króla“, za którą to dewizę wielu Hiszpanów męczeńską krew przelewało od r. 1808 aż do r. 1876. Fałszem jest, jakoby don Karlos był przeciwnikiem parlamentarnego systemu, panującego teraz w Hiszpanji, i jakoby zamierzał, po zdobyciu tronu, przekształcić stosunki społeczne i polityczne. Jest on istotnie przeciwnikiem administracyjnej centralizacji, która szkodzi ekonomicznemu rozwojowi kraju. Jest zatem za powrotem do dawnych „Fueros“ — prowincjonalnych autonomicznych instytucyj, za przywróceniem przywilejów odebranych Baskom w r. 1876, i za powszechną służbą wojenną, która pozwoli Hiszpanji zająć przynależne jej miejsce w rzędzie wielkich mocarstw.

Nic tedy ciekawego nie powiedział don Karlos, bo już to samo jego ojciec powtarzał. Ciekawem jest tylko to, że ów pretendent widocznie się zaparł hasła, które był wydał po objęciu rządów przez królowę Krystynę: „z kobietą nie godzi się walczyć!“

---

Szczegóły o chorobie cesarza Fryderyka podajemy na innem miejscu. Tu zanotować musimy doniesienie z Berlina do *Schlesische Ztg.*, że cesarzowa Wiktorja rokuje z ks. Bismarkiem o przeniesienie ogromnych kosztów leczenia cesarza na fundusz koronny (*Krontresor*). Zgodnie z fundacyjnym aktem tego funduszu, panujący ma prawo używać go na wydatki nadzwyczajne. Owóż leczenie cesarza wtedy, gdy on był jeszcze następcą tronu, należy bezsprzecznie do takich nadzwyczajnych wydatków. A że ono wyczerpało prywatne fundusze rodziny Fryderyka, który będąc następcą tronu nic nie pobierał od kraju, przeto słuszną jest rzeczą, żeby fundusz koronny pokrył ówczesne wydatki. *Schlesische Ztg.* mniema, że ta pretensja cesarzowej Wiktorji do funduszu koronnego, jako zupełnie słuszna, będzie w zupełności uwzględniona.

*Schlesische Ztg.* należy do przybocznych organów kanclerza. Ten więc głos jej, to uznanie pretensyj cesarzowej jest chyba dowodem, że między monarchinią a kanclerzem stanęło zawieszenie broni. Cesarzowa zapewne przewiduje, że niedługo już będzie siedziała na niemieckim tronie, więc, dbając o przyszłość córek, likwiduje majątkowe interesa.

## Korespondencje.

**Poznań 17 kwietnia.**

*(Dr. K.)* „Woda powraca“ — tak brzmią telegramy ze wszystkich okolic nad Wartą. W istocie od wczorajszego rana przybór wody pod Poznaniem wynosi 82 centymetrów. Według obliczeń biura hydrograficznego przybędzie jej jeszcze 30 centym., to znaczy dosięgnie wysokości 4.50 metrów, a potem dopiero, jeśli deszczów nie będzie, pocznie opadać. Nisko położone ulice: Szyperska, Sienna, Karmelicka, Bednarska, Wenecka i część Chwaliszewa znowu są zalane; pływają po nich łodzie jako jedyny środek komunikacyjny. Jednak ta recedywa powodzi niewielką już sprawi szkodę, bo co było do zniszczenia, to zniszczyła pierwsza powódź. Tylko oziminy, tak długo będące pod wodą, całkiem przepadną.

W piątek rząd wniósł do sejmu pruskiego „projekt do ustawy ratunkowej dla okolic dotkniętych powodzią“. Rząd projektuje zaciągnięcie 34-ro miljonowej pożyczki na dwa cele: 1) na zapomogi dla osób i instytucyj prywatnych; 2) na naprawę uszkodzonych budowli państwowych. Na cel pierwszy wyznacza się r y c z a ł t o w o 28 miljonów, bo oczywiście nie można było dotąd sporządzić dokładnego wykazu poniesionych strat, gdyż wiele miejscowości jeszcze dzisiaj znajduje się pod wodą. To też owę ryczałtową kwotę obliczono w przybliżeniu, biorąc za podstawę doświadczenie, zdobyte podczas powodzi w r. 1886. Te 28 miljonów będą podzielone: 1) na naprawę grobli i obwałowań brzegów, szluz, przystani itd. 8 miljonów; 2) osobom prywatnym, aby się mogły wyżywić i utrzymać przy własności 12 miljonów; 3) gminom na naprawę dróg, mostów i innych zakładów — resztę. Na cel drugi, tj. na reperację budowli państwowych, wstawiono w projekcie 6 miljonów. Z tej kwoty 4 miljony będą wydane na naprawę kolei państwowych, a 2 miljony na inne przedmioty, oraz na administracyjne wydatki.

Rozdzielaniem zapomóg osobom prywatnym będą się zajmowały komisje powiatowe. Ponieważ jednak w naszej prowincji nowa administracyjna ordynacja nie weszła jeszcze w życie i w skutek tego stałych komisyj powiatowych (podobnych do waszych wydziałów powiatowych) nie ma, przeto reprezentanci powiatów wybiorą osoby, które wejdą w skład komisyj.

Ile z przeznaczonej kwoty na zapomogi wypadnie dla naszej prowincji, tego nie wiadomo. W roku 1886, po powodzi w gdańskich ostrowach dawano na hektar po 200 marek zapomogi, a więc na milę kwadratową 1,125.000 marek. Teraz nad samą Wisłą zalało 12 mil kwadratowych, a krom tego ogromne obszary nad Wartą, Notecią i Łabą i cokolwiek mniejsze obszary na wielu innych drugorzędnych rzekach. Wnosić więc wypada, że teraźniejsze zapomogi będą mniejsze niż w roku 1886, lubo powódź zrządziła szkody większe. Wylew jednej tylko Warty pozbawił dachu około 8000 ludzi.

Donosiłem już wam, że władze pruskie zaczynają dokuczać tym, którzy brali udział w wiecach, mających na celu organizację Kółek Rodzicielskich dla nauczania dziatwy czytania i pisania polskiego. Teraz już i władze wojskowe zaczynają pociągać do protokołów landwerzystów, którzy na tych wiecach bywali, do czego jednak te władze żadnego prawa nie mają, bo landwerzyści podług konstytucji zupełnie wychodzą z pod juryzdykcji wojskowej. Ale względem nas Prusacy rządzą się wyższem nad wszystko prawem — przemocy.

Towarzystwo naukowej pomocy imienia Marcinkowskiego ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły. Stypendjów udzieliło ono 250 uczniom w ogólnej sumie 47.766 marek. Dochodu było 65 tysięcy, wydatków zaś 50 tysięcy. Towarzystwo to udzielało pomocy przeważnie tym uczniom, którzy się poświęcili zawodom praktycznym.

Ukazało się także sprawozdanie „Towarzystwa czytelni ludowych“. W roku zeszłym liczba bibljotek wiejskich i małomiejskich zwiększyła się o 113, a książek ogółem przybyło 39 tysięcy. Ten imponujący wzrost jest odpowiedzią ludności polskiej na eksterminacyjną politykę rządu. Ale ostatnie rozporządzenie szkolne, szykany władz, cały system rządowy wpłynął równocześnie szkodliwie na Towarzystwo. Liczba członków jego zmniejszyła się o kilkudziesięciu i wynosi teraz 418; dochodu było 21.000 marek i prawie tyleż rozchodu.

Bank włościański, instytucja czysto polska, wykazał brutto 148.000, netto 58.000 marek, zatem dywidenda na akcję wynosi 23 marki czyli $7^2/_3$ pct. Więc akcjonarjusze robią interesa dobre, Bank operuje szczęśliwie i pożytecznie; warto byłoby, żeby rozszerzył zakres swej działalności i przeciwdziałał kolonizacji germańskiej.

---

**Kamieniec podolski 2/14 kwietnia.**

Mimo groźnych wróżb potopu mile zostaliśmy rozczarowani. Zdawało się, że niesłychane masy śniegu, jakie tej zimy spadły, rozleją się w potop, w którym nie ostoi się żadna grobla, ani most, ani młyn. Tymczasem nic z tego. Parę dni pięknych i ciepłych rozprawiło się z zimą nadzwyczaj energicznie; śnieżno-lodowy całun znikł pod ich powiewem bez śladu, a wystąpiła szmaragdowa świeża zieloność pól, łąk, wczesną przynosząc wiosnę. Jak na początek nie złą rokuje ona nadzieję. Na Podolu i Ukrainie już się na dobre rozpoczęły roboty w polu — na Wołyniu lada dzień to nastąpi.

Zaprawdę wielkie to szczęście, że powodzi u nas nie ma. Rzeki Styr Horyń, Słuck i inne płyną sobie spokojnie w głębokich swoich łożyskach, nie naruszając mienia ludzkiego. A jednak i my powinniśmy dzwonić na alarm i wzywać publicznego miłosierdzia.

Nakłonić nas powinien do tego widok nędzy u licznej klasy kolonistów z Królestwa, którzy zwabieni obietnicami, osiedli na pustkowiach leśnych w okolicach Klewania, Stepania i Cumania. Nędza tam okropniejsza aniżeli po powodzi.

Biedni ci koloniści mieszkają w barakach, całe mienie rodziny stanowi barłóg ze słomy, nędznym łachmanem przykryty. Gromadka małych dzieci, literalnie nagich, ciśnie się w kąciku nory, bliżej pieca. Ojciec rodziny, ubrany w szczątki niegdyś porządniejszego odzienia, zamiast obuwia ma nogi okręcone grubemi szmatami, a pożywienie całodzienne stanowi woda z roztopionego śniegu, zagotowana w garnku z dodaniem maki żytniej i kiedy niekiedy szczypty soli. Kartofle i chleb są specjały używane w wielkie święto.

Słów nie ma na określenie, co ci biedacy przenieśli i przecierpieli w ciągu ubiegłej, tak długiej i tak srogiej zimy. To też skutki tych prawdziwych męczarni dziś ujawniać się zaczęły. Silna, podziwienia godna natura i wytrzymałość tych ludzi złamać się musiała nareszcie: starsi chorują ciężko, dzieci zaś zapadają na złośliwą szkarlatynę, która je nieomal dziesiątkuje.

Mężczyźni mieli zarobki, wycinając lasy Cumańskie na materjał drzewny. Ale pracując w puszczy leśnej, od miasteczek oddalonej, nie mogąc się tam dostać dla zakupienia żywności, cały zarobek musieli oddawać przedsiębiorcy żydowi, który prowadzi korzystny handel zamienny, dostarczając produkty, a między innemi i wódkę. To też piją ci biedacy, nie z nałogu chyba, lub z amatorstwa, lecz poprostu z rozpaczy, widzą bowiem, że tak lub owak, a cały ten zarobek, krwawą pracą zdobyty, zabiera żyd, licząc podwójną kredką.

Niektórzy z tych kolonistów rzucają siedziby w barakach i grunt, który już parę lat karczowali, i przyjmują służbę w okolicznych folwarkach. Niepodobna bez wzruszenia patrzeć, kiedy taką biedną rodzinę posłana furmanka dworska do folwarku przywiezie. Wynędzniali, pożółkli z głodu i wycieńczenia, starsi w łachmanach, dzieci bez koszul, szmatami przykryte, i prócz tych szmat i łachmanów zgoła nic, absolutnie nic!...

Zdawałoby się, iż zgłodniałe dzieci rzucą się z chciwością na podaną im lepszą strawę, tymczasem z jakiemś niedowierzaniem i bojaźnią przystępują do jadła. Mleka nigdy nie jadły i nie widziały, a skoro raz skosztują, tak im smakuje, że później płaczą i domagają się mleka choć odrobinę. Wprawia to w kłopot biedne matki, które ofiarują całodzienną pracę za kwaterkę mleka, byleby dzieci uspokoić. Wielu też tych biedaków powraca do kraju przeważnie w okolice Płocka i Częstochowy.

Położenie tych ludzi ciężko zaważyć powinno na sumieniu tych, którzy kolonistów namowami i obietnicami ściągnęli, a łudząc ich, że będą żyć tu dostatnio, jak ludność rdzenna wiejska, rzucili ich na pustkowia leśne, na syzyfową pracę, na nędzę wszelkie granice przechodzącą, na opuszczenie, na zagładę niemal!...

O miłosierdziu publicznem w szerszem znaczeniu mowy być nie może. Na pustkowie bowiem leśne, do puszczy oddalonej rzadko kto zajrzy, ci zaś, którzy na biedę tych ludzi patrzą, mają na względzie zysk własny, jaki daje praca robotników najtaniej opłacana.

Ciepła wiosna — to prawdziwe dla tych nędzarzy dobrodziejstwo: pozwoli im bowiem z ciemnych, cuchnących i zadymionych nor wyjrzeć na świat Boży, odetchnąć świeżem powietrzem i ogrzać się na słońcu.

Ale przejdźmy od tych smutnych obrazów do spraw ogólniejszego znaczenia, będących u nas na porządku dziennym. Do takich należy sprawa dzierżaw rolnych. Z dniem każdym wzmaga się bowiem liczba dóbr ziemskich, których właściciele szukają porządnych dzierżawców — a złożyło się na to wiele okoliczności począwszy od czasu reformy włościańskiej — podczas gdy z drugiej strony liczba osób mających prawo do dzierżawienia ziemi coraz się zmniejsza. Dla czego? Oto dawniej, za czasów poddaństwa włościan, gdy dziedzic miał zapewnioną obowiązkową pracę, niezbędną do uprawy roli, każdy, biorąc nawet obszerną dzierżawę, potrzebował niewielkiego kapitału zakładowego, niezbędnego jak wiadomo do prowadzenia każdego przedsiębiorstwa ekonomicznego, a więc i gospodarstwa rolnego. Byle miał niewielki inwentarz roboczy, mający służyć jako niezbędna pomoc sprzężajowi włościańskiemu i byle miał sumę na opłacenie z góry tenuty, mógł brać się spokojnie do rzeczy. Przy niskiem oszacowaniu trudu obowiązkowego włościan i gorzelni gospodarczych, funkcjonujących w każdym prawie oddzielnym folwarku, — bo z tego wówczas tenuta się składała, — dzierżawca taki dochodził nawet często do świetnych rezultatów. Dzierżawy wtedy były dobrą aferą; mnóstwo o nie było konkurentów pomiędzy szlachtą, zatwierdzoną przez heroldję, jedyną klasą, mającą prawo wówczas władać dziedzicznie lub dzierżawnie zaludnionemi dobrami ziemskiemi.

Po wprowadzeniu reformy włościańskiej warunki dzierżaw rolnych z gruntu się zmieniły. Tenuty zaczęto obliczać podług obszaru ziemi folwarcznej. Potrzeba kapitału nakładowego ogromnie się zwiększyła, gdyż należało opłacać w gotówce robotę koło roli i trzymać dostateczną liczbę parobków i sprzężaju dla uprawy ziemi dworskiej i wszelkich robót w gospodarstwie, rozliczając w początkach bardzo mało na pomoc włościan, którzy się wówczas bardzo niechętnie najmowali. Z patrjarchalnego, czysto rolnego przedsiębiorstwa dzierżawy stały się aferą spekulacyjną, i nic dziwnego, że wówczas rzucili się do nich żydzi bogatsi i biedniejsi, bo reprezentowali wtedy, jak i dziś jeszcze, jedyną poważną klasę posiadaczy ruchomych kapitałów, do której niepodobna zaliczyć ogółu naszej szlachty, nawet i tych wśród niej, którzy w y j ą t k o w o posiadają grube pieniądze. Szlachta po dzierżawach chodząca, uzbierawszy jaki taki grosz, spieszyła kupować dawno upatrzoną wioskę; każdy chciał być posesjonatem, taka była dążność ogólna. Póki zaś kapitaliki przez dzierżawców powoli zbierane nie urosły do sumy potrzebnej do nabycia oddzielnego folwarku, lokowano je u możniejszych obywateli na szóstym procencie. Taka lokacja przedstawiała więcej wiary, niż nieliczne wówczas papiery publiczne.

Od czasu reformy włościańskiej wielu ze szlachty ze zniechęcenia ręce opuściło, szczerze wątpiąc w możność gospodarowania w nowych warunkach. Natomiast żydzi, dla których otwierało się pole pewnego zarobku, rzucili się do dzierżaw z całą energją, ich plemieniu i społeczeństwu właściwą. Znana ich oszczędność w życiu, posunięta aż do odmawiania sobie niezbędnych prawie potrzeb, coraz wzrastające ceny za produkta rolne, wreszcie malwersacje dokonywane przez nich przy gorzelniach przy podnoszącym się ciągle podatku akcyzowym od wódki, zapewniły żydom znakomite na dzierżawach zyski. Cisnęli się też do nich gorączkowo. Na Wołyniu na przykład widywaliśmy biednych żydów-łapserdaków, dawnych nauczycieli po żydowskich chejderach, (tak zwanych małomiasteczkowych małamedów), którzy, rozpocząwszy swój zawód rolniczy na ładnym małym folwarczku, w lat 8 lub 10 później dzierżawili całe klucze, posiadali tym tytułem po kilkanaście folwarków w najpiękniejszej glebie, nabywając nawet niektóre z nich na własność pod formą prawa zastawnego.

Jak na tej żydowskiej gospodarce wychodziły same dobra ziemskie, o tem już zamilczeć wolę. Jest to najsmutniejsza karta historji rolnictwa krajowego w ostatnich latach 25-ciu. Poniszczone budynki, groble i śluzy, wyjałowiona ziemia, niepodsycana nawozem, bo siano i słomę sprzedawano na stronę, wyrybione stawki i sadzawki, upadek pszczelnictwa i hodowli owiec, zamknięte i walące się gorzelnie, wyrąbane sady owocowe, wycięte lasy i t. p., i t. p., oto co zostawiła w spuściźnie gospodarka żydów-dzierżawców. Walczyli oni z konkurencją korzystnie, walczyli, podnosząc stopniowo na rzecz dziedziców cenę dzierżawną samej ziemi. Lecz i dla nich skończyły się piękne dnie Aranjuezu. Restrykcyjne ukazy majowe, wydane przeciw żydom, podcięły im skrzydła, chociaż wiadomo, z jak dziwnym sprytem umieją oni obchodzić wszelkie przepisy prawne. Ale z tem wszystkiem oddziałały te ukazy niesłychanie na upadek ceny dzierżawnej ziemi, a zatem wpłynęły bardzo ujemnie na dochody samych właścicieli.

Zaczynająca się wytwarzać w pewnej części Wołynia, gęsto zaludnionej przez Czechów, bardzo poważna klasa dzierżawców z pomiędzy bogatszych kolonistów, ubezwładnioną została przeszłorocznym ukazem o cudzoziemcach, gdyż z nimi, jako z obcopoddanymi, równie jak i z żydami, niewolno zawierać prawnych kontraktów o dzierżawę. Wypadałoby może żałować tego z punktu ściśle ekonomicznego, bo o ile dzierżawa żydowska była zgubną dla majątku, o tyle dzierżawa czeska była dla niego zbawienną. Pracowici w dobrem znaczeniu tego słowa, posiadający silne sprzężaje i doskonałe narzędzia rolnicze, Czesi podnosili kulturę płodozmienną; chociaż i im zarzucićby można, że przy intensywnem gospodarstwie nieraz wycieńczają glebę, zbierając n. p. z całych łanów koniczynę nasienną, lecz od tego każdy dziedzic może umową się zabezpieczyć. Z drugiej strony wszakże, wobec manifestowania się coraz to silniejszych prądów ku przyjmowaniu prawosławia wśród kolonistów czeskich, kwestja dzierżaw ze stanowiska narodowego staje się mocno zawikłaną. Przyjęcie poddaństwa rosyjskiego przez Czecha dzierżawcę, przecinało od razu kwestję dzierżaw, obecnie przyjmowanie prawosławia komplikuje ją znowu i czyni, że ten środek jest stanowczo nie do przyjęcia.

Dalej kandydatami do dzierżaw prawnych bywają włościanie, związani solidarnie w spółki, lecz ci nie dorośli jeszcze do wysokości zadania. Kultura i użyźnianie ziemi u nich niedbałe, również nie dbają o zachowanie budynków gospodarskich. Są oni nadto jeszcze niebezpieczni dla tego, że po nich nikt dzierżawy nie weźmie, bo gromada nikogo do niej nie dopuszcza. Łatwo to im przychodzi: mieszkając w jednej wsi, solidarnie odmawiają nowemu dzierżawcy wszelkiego najmu do uprawy roli i sprzętu zboża. Lekceważenie tej agrarnej potęgi kończyło się nieraz groźnemi pożarami.

Dzierżawców Wielkorosjan w kraju nie mamy; tak nazwani piliponi czyli starowiercy zajmują się sadami owocowemi, a dalej ku południowi basztanami, to jest: hodowlą kawonów po nowinach. Żaden z urzędników, należących do narodowości rosyjskiej, o dzierżawie nie myśli, przeciwnie, starają się oni wszelkiemi sposobami wydzierżawiać własne fermy, nadawane im przez rząd.

Pozostaje więc jedynie klasa szlachty krajowej, nieposiadająca własności ziemskiej, która oddawna, jak to mówią, dzierżawami chodziła, potrzebując stosownego zajęcia dla siebie i dachu dla swej rodziny. Starsi trzymają się jeszcze roli, bo niczem więcej korzystnie zająć się nie potrafią: lecz synowie ich i w ogóle dorastająca młodzież, która wskutku ogólnie panującej w ostatnich czasach tendencji do zawodów technicznych wykształciła się na inżynierów, mechaników, górników, lekarzy, prawników i t. p., szuka szczęścia w oddalonych rosyjskich guberniach.

Tak więc i ta klasa poważnych dzierżawców coraz się u nas uszczupla. Bardzo mało młodych sił do niej przybywa, i to właśnie stanowi w obecnym czasie bardzo ważną kwestję ekonomiczną dla tutejszych prowincji.

Na zakończenie parę jeszcze luźnych uwag, zebranych, że tak powiem po drodze.

Od czasu, kiedy koleje żelazne w naszych prowincjach zbudowane zostały, nigdy na stacjach nie było takiej masy towarów, jak obecnie. Łatwość dostawy z powodu pięć miesięcy trwającej drogi sannej, a z drugiej strony zawieje śnieżne, które ruch kolejowy utrudniały, spowodowały nagromadzenie się towarów na dworcach.

Jadąc z Odessy przez Zmierzynkę w stronę Wołoczysk ku granicy, i z powrotem przez Koziatyn i Berdyczów w stronę Kowla, i zatrzymując się tu i owdzie, można z łatwością osądzić, co dana okolica produkuje i jakie są jej mniej więcej potrzeby, — osądzić, powiadam, patrząc na góry rozmaitych przedmiotów, które się na stacjach piętrzą.

Przedewszystkiem widzimy obfitość zboża, wyłącznie niemal pszenicy. Kiedy przed laty kilku, zaczęto straszyć rolników miljonami buszli pszenicy amerykańskiej, znaleźli się doradzcy, którzy zalecali, aby produkcję pszenicy zmniejszyć i zastąpić ją uprawą innych roślin, hodowlą bydła, gospodarstwem nabiałowem etc. Tymczasem pszenica, bądź co bądź, trzyma się w cenie i ma chętnych nabywców. To też Ukraina i Podole produkcji przenicy nie zmniejszyły, a lubo zaraz po zbiorach lokomobile pracowały bezustannie, a koleje wagonów nastarczyć nie mogły, jednak znaleźli się producenci, którzy z sprzedażą nie spieszyli się i dopiero dziś, kiedy na rynku odeskim ceny pszenicy podniosły się znakomicie, dostawili tego produktu setki tysięcy korcy. Nawoływania atoli co do zmniejszenia produkcji pszenicy, zachęciły rolników podolskich do produkowania maku; to też są gospodarstwa, które obliczają ten produkt na dziesiątki tysięcy pudów. Widzimy całe góry worków, napełnionych makiem, obok pokrewnego mu rzepaku, plantacja którego zajmuje trzy razy większe przestrzenie, niż przed laty ośmiu. Następnie widzimy piramidy worków, napełnionych cukrem. Świadczy to, że bogate okolice Podola, oprócz zboża, posiadają plantacje buraczane na wielką skalę i przemysł fabryczny rozwinięty szeroko. Świadczą o tem masy węgla kamiennego, którego kopalnie z nad Donu dostarczają do fabryk tutejszych.

Że gospodarstwa, mające fabryki, muszą być postępowe, świadczą o tem narzędzia rolnicze ulepszone, a w liczbie tych nowowymyślona akma (rodzaj brony), którą rozmaite fabryki i składy nadesłały tu do nas. Świadczą o tem także nasiona wszelkiego rodzaju z kraju i zagranicy sprowadzane. Jest superfosfat, gips i inne nawozy sztuczne. Obok narzędzi rolnych wykwintnych, wyszukanemi markami zagranicznemi oznaczonych, dostrzegamy pługi i radełka fabryki krajowej p. Oszmiańca w Moszkowie na Wołyniu.

Zaraz także widać, w której okolicy wycinają i tępią lasy. Bliżej Odesy o lasach nie ma mowy. Na Podolu po większej części zarośla i pnie świadczą, że ongi były tu lasy; lecz za to na Wołyniu gorączkowo się spieszą, żeby bogactwa tego prędzej się pozbyć, czego dowodem: nieobliczona ilość sągów drzewa i przeróżnych materjałów drzewnych, po stacjach nagromadzonych. Stacje: Romanów, Miropol, Połonne, Sławuta, Klewań, Ołyka itd. są drzewem zawalone literalnie.

Ciężka zima tegoroczna tępiła w sposób przerażający bydło i owce na południu i w Besarabji. Dziesiątki tysięcy owiec padło z głodu i zimna. Ztądto taka masa skór bydlęcych i owczych, jakie wszędzie po stacjach widzieć można. Okoliczność ta nasuwa mi uwagę w kwestji psów.

Myśliwi narzekają, i bardzo słusznie, że włościanie po wsiach ogromne masy psów trzymają. Na 50 chat we wsi jest co najmniej 120 psów, które włócząc się po polach, tępią zwierzynę doszczętnie. Co więcej: każdy z nas patrzy na okropne wypadki ukąszenia przez psy wściekłe. Ale z drugiej strony nasuwa się uwaga, że gdyby psów nie było, przyszłaby jaka niesłychana zaraza i pomór, gdyż u nas trwa zwyczaj, że po zdjęciu skóry z padłego bydlęcia wywlekają je na pole tuż obok wioski i rzecz skończona.

A cóżbyto było w naszych jatkach małomiasteczkowych, gdyby nie stada psów? One odpadki i krew zjadają i utrzymują w jatkach porządek. Słowem, gdyby nie psy, jatki w małem miasteczku stałyby się gniazdami zarazy.

Ponieważ o wprowadzeniu wbrew zwyczajowi jakiego systemu uprzątania padłego bydła, jak również jakiej zmiany w dotychczasowym handlu mięsem w jatkach mowy być nie może, przeto wybierając z dwojga złego mniejsze, należałoby głosować za utrzymaniem psów.

---

**Wiedeń 19 kwietnia.**

(=) Mowa ministra finansów znalazła powszechne uznanie. Owóż muszę z niej podnieść

te ustępy, które przedewszystkiem zasługują na uwagę. I tak np. ważny jest ten ustęp, w którym p. Dunajewski podniósł, że jeżeli cokolwiek się dzieje ze strony państwa w zakresie czy to kolei żelaznych, czy szkół, to wnet Izba się zwraca do ministra finansów i żąda od niego, aby dostarczył funduszów. Wskutek tego wzrastające ciągle potrzeby państwa nie pozwalają na to, żeby jego finanse doszły do stanu dobrego. Tymczasem, gdy idzie o jaką reformę podatkową, to wniesione przez ministra projekta leżą w Izbie niezałatwione. Ataki na rząd z lewej i z prawej strony okazują, że rząd idzie drogą środkową, drogą umiarkowania, że system rządu nie jest przeciw nikomu zwrócony, ale przeciwnie wszystkim dobre prawo przyznać usiłuje. Tym, którym źle w Austrji, poleca minister przyjrzeć się, jak gdzieindziej narodowość i indywidualność jest bronioną, o czem Polacy mogą coś powiedzieć. Jeżeli opozycja windykuje dla Niemców prawo przewództwa w państwie, to przeciw temu stawia minister fakt, że zna tylko jednego przewódzcę całego państwa i wszystkich narodowości — cesarza. Rząd przekonany o trafności swoich zasad i dróg dalej niemi postępować będzie, mając za hasło prawo i umiarkowanie.

Była to mowa zarówno finansowa, jak i programowa.

Ze strony młodoczechów odezwało się jeszcze echo, albo raczej pendant do prusofilstwa Steinwendera. Oto Vaszaty sławił Rosję — pomimo, że minister jakby przeczuwając jego niewolnicze elukrubacje, z góry na nie odpowiedział, wskazując na losy Polaków.

Generalny mówca lewicy Plener nastroił się tego roku z początku nieco łagodniej. Ubolewał nad obojętnością posłów i publiczności dla debaty, że wszystko w klubach się załatwia, a rozprawy są pozorem dyskusji; każdy mówi bez względu na to, co inni mówili i jedynie to, co sobie przygotował. Jest to narzekanie słuszne, tylko trzeba z niego wyciągnąć wniosek.

We wszystkich parlamentach spotykamy ten sam objaw; większość decyduje i po za pełną Izbą się porozumiewa, a proceder ten przestał już dawno być uważanym za ideał, tak samo jak cały parlamentaryzm dotychczasowy przejadł się, zużył i wszędzie czegoś innego społeczeństwa oczekują, jakichś nowych form wspólnego rządzenia.

Liczby grupuje Plener inaczej; koniecznie chce dowieść, że wszystko jest najgorzej. Odpowiedź na to dał również z góry minister: że nie należy sobie samemu i zagranicy przedstawiać się gorzej niż jest. Zresztą minister nie twierdził, że wszystko jest dobrze, tylko, że nie gorzej jak było, ale lepiej. Oczywista Plener wsiadł i na znane koniki, że rząd państwo rozbija, że narodowościowe namiętności podsyca, że stronnictwa większości prowadzą do rozpadnięcia się Austrji. I na to z góry dana jest odpowiedź w mowie ministra: we fakcie, że wszystkie kraje i ludy państwa jedynie w niem widzą swoję obronę. Żali się Plener, że rząd gnębi i odsuwa od wpływu stronnictwo niemiecko liberalne. Żal ten jest niemal komiczny. Więc jakże ma rząd popierać tych, którzy go chcą obalić? Zresztą rząd ten nie hołduje doktrynerji; konstytucji dotrzymuje, ale we formułkach liberalizmu przykrojonego do potrzeb jednego stonnictwa nie widzi zbawienia. I w tem leży jego wielka zasługa, stanowi to jego charakter. Pięknie zresztą to stronnictwo niemiecko liberalne dokumentuje swój patrjotyzm i swoje państwowe cnoty, swoję wartość dla jedności i siły państwa, jeżeli nawet Plener wyznać musiał, że młodzież niemiecka w Austrji jest nurtowaną antiaustrjackiemi prądami. W czemże atoli leży główna tendencja opozycji? Oto po raz pierwszy wyznał to tak otwarcie Plener. Nie o państwo idzie, ale o to, żeby w tem stronnictwie przechować pewien rdzeń (stock) doktryn liberalnych. — Ha, niechajże się opozycja poświęca temu zadaniu zbieracza antyków. Stoi ona tem samem po za żywemi potrzebami społeczeństwa, które się zmieniają, po za praktycznemi potrzebami państwa, którego już dzisiaj nie można według formułek przykrawać, lecz trzeba pozwolić według przyrodzonych warunków rozwijać się wszechstronnie — co właśnie jest zadaniem dzisiejszego systemu.

Wycieczka niegodna Plenera przeciw naczelnikowi najwyższej izby obrachunkowej, przeciw postaci tak nieposzlakowanej, jak hr. Hohenwarth — znalazła dzisiaj należytą odprawę, gdy hr. Hohenwarth wyraził ubolewanie, że takie zdziczenie w parlamencie panuje, że żaden uczciwy człowiek nie jest pewnym, żeby nie był szkalowany, a nadto są ludzie, którzy szkalowaniom przyklaskują.

Odprawa ta, którą napróżno Plener chciał odparować, dokonała do reszty kompletnego fiasca opozycji w tegorocznej debacie.

Z fizjognomji Izby zanotuję jeszcze, że wczoraj pp. **Dunajewski** i **Ziemiałkowski** dużo ze sobą mówili i wspólnie nad jakiemiś rachunkami siedzieli. Zapewne dotyczą one ulg i poprawek w ustawie gorzelnianej.

## Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Podczas posiedzeń Koła poselskiego polskiego w dniach 17 kwietnia wieczór i 18 kwietnia rano obradowano nad sprawą wynagrodzenia właścicieli prawa propinacyjnego w Galicji za ubytek w dochodach z powodu podniesienia podatku od spirytusu przez zaprojektowaną ustawę. Komisja w tej sprawie przedłożyła następujący wniosek: „Tytułem odszkodowania właścicieli prawa propinacyjnego w Galicji, tak właścicieli prywatnych jak i miast, skarb państwa płacić będzie do funduszu propinacyjnego królestwa Galicji, Lodomerji z W. ks. Krakowskiem, przez pierwsze lat sześć od wejścia ustawy w życie po 1,200.000 zł. rocznie, następnie do końca 1910 r. po 1.000.000 zł. rocznie. Sprawa powyższa ma być załatwiona osobnym paragrafem w ustawie o opodatkowaniu spirytusu."

Po otwarciu rozpraw nad tym wnioskiem komisji, przewodniczący Grocholski wniósł następującą do wniosku poprawkę, aby w miejsce słów: „skarb państwa płacić będzie do funduszu propinacyjnego królestwa Galicji" — uchwalić: „skarb państwa dawać będzie do rozporządzenia Sejmu galicyjskiego w drodze ustawodawstwa krajowego."

Prócz tego przewodniczący przypomniał, iż podczas rozpraw ogólnych wnieśli posłowie hr. Hompesch i Grotowski wnioski odnoszące się do sprawy wynagrodzenia za ubytek dochodów płynących z prawa propinacyjnego, ubytek z powodu podwyższenia podatku od wódki. Mianowicie wniosek posła Hompescha brzmiał: „W tych krajach (Galicja i Bukowina), w których, w skutek proponowanej ustawy, prawo rzeczowe (prawo propinacyjne) będzie uszczuplone, ma państwo przez cały czas tego uszczuplenia wypłacać corocznie 10 prc. całego nowego podatku od spirytusu pobieranego z tych krajów, jako wynagrodzenie ubytku w dochodach propinacyjnych, która to suma będzie przez odnośne Sejmy tych krajów rozdzielana, między właścicieli uszczuplonego prawa."

Z wniosku przedłożonego przez p. Grotowskiego, odnosił się do roztrząsanej sprawy następujący ustęp: „Rząd równocześnie z rozpoczęciem traktowania sprawy o zaprowadzenie podatku konsumcyjnego od spirytusu, winien przedłożyć do konstytucyjnego postępowania projekt ustawy regulującej odszkodowanie prawa propinacyjnego, biorąc przy tem za podstawę $^1/_3$ część dochodu propinacyjnego do indemnizacji wykazanego, któryby, skapitalizowany, uprawnionym wypłacony został przy wprowadzeniu w życie nowej ustawy."

Nad wszystkimi tymi wnioskami rozwinęły się długie rozprawy, w których zabierali głos pp. Bartoszewski, Struszkiewicz, Rutowski, Grocholski, Skarszewski, Lewakowski Karol, Chrzanowski, Abrahamowicz, Hausner, Onyszkiewicz, Chamiec, Niemczynowski, Cieński, Orzechowski, Czayowski Władysław.

Wśród tych rozpraw uczynił jeszcze dodatkowy wniosek p. Lewakowski Karol w następującem brzmieniu: „W ustawie o opodatkowaniu wódki, w ustępie o indemnizowaniu propinacji, ma być wprowadzone wyraźne postanowienie, iż miasta, które w Galicji zniosły prawo propinacji, mają prawo do odszkodowania dochodów pobieranych dzisiaj od wódki, w tym samym stosunku jak miasta, które pozostają w posiadaniu prawa propinacji."

Wreszcie na posiedzeniu w dniu 18 kwietnia przystąpiono do głosowania. Wnioski pp. Hompescha i Grotowskiego odrzucono jednomyślnie; przyjęto zaś przeważną większością wniosek komisji z poprawką p. Grocholskiego, oraz z tą zmianą ostatniego ustępu wniosku, iż sprawa odszkodowania prawa propinacji ma być załatwiona albo osobnym paragrafem w ustawie o opodatkowaniu spirytusu, albo oddzielną ustawą. Poczem odrzucono 30 głosami przeciw 6 wniosek p. Lewakowskiego.

Po powzięciu uchwał co do wynagrodzenia za ubytek w dochodach z prawa propinacji, ukończono rozpoczęte 16 kwietnia obrady nad wystosowaniem interpelacji do prezesa ministrów z powodu postępowania władz politycznych w Galicji, które wbrew ustawie wzbraniały odbywania zgromadzeń wyborców zwoływanych przez posłów do Rady państwa.

Przyjęto i podpisano tekst interpelacji zredagowanej przez p. Starzyńskiego, a która, odczytana w Izbie przy końcu posiedzenia 18 kwietnia, ogłoszoną już została.

## Z Rady państwa.

**Wiedeń 18 kwietnia.**

(212 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka o godz. 10 min. 25.

Na ławie ministrów Taaffe, Ziemiałkowski, Prażak, Dunajewski, Welserheimb, Gautsch, Bacquehem, Falkenhayn.

Izba przystępuje wprost do dalszych rozpraw nad budżetem.

Pos. **Ozarkiewicz** omawia położenie ludu ruskiego, którego prawa, życzenia i potrzeby systematycznie we wszystkich kierunkach są ignorowane. Rusini zresztą w wymaganiach swoich są bardzo skromni, nie zarzucają Rady państwa petycjami, ale może właśnie dla tego prawa ich tak mocno są uciskane. Smutne położenie ludu ruskiego i macosze traktowanie go przez rząd wywołało niezadowolnienie; opinja publiczna oburza się przeciw takiemu wyjątkowemu traktowaniu. Coraz to głośniej odzywają się zdania, że stan dzisiejszy dłużej potrwać nie może. Posłowie ruscy nie mogą działać inaczej jak tylko po woli ludu, będą się przeto starali zająć takie stanowisko, ktore odpowie życzeniom i potrzebom ludu ruskiego. Mówca apeluje do rządu, ażeby postępował w myśl zasady sprawiedliwości i wymierzył także ludowi ruskiemu zagwarantowane mową tronową równouprawnienie.

Pos. **Pichler**: W nowszych czasach spostrzegamy zupełny przewrot w dziedzinie prawa narodowościowego. Zasadnicza ustawa państwa nie daje już pewnej rękojmi, ministerjum nie widzi już swego zadania w rozwijaniu myśli narodowej, lecz w antikonstytucyjnem rozdawnictwie praw państwa na rzecz poszczególnych narodowości. (Brawa z lewicy). Ministerjum nie stara się o podporządkowanie interesów narodowości interesom państwa, ale przeciwnie. I w tej działalności znajduje ministerjum poparcie w łonie większości. Niejednolita pod względem narodowym, niezgodna tak co do politycznych jak i ekonomicznych celów, większość ta nie dąży do niczego innego, jak tylko, aby zagarnąć wszystko w swe ręce i wydawać ustawy państwowe, które przed autonomją krajów poszczególnych kłaniać się muszą jak przed kapeluszem Gesslera! (Głosy: Bardzo dobrze! z lewicy).

Mówca przytacza następnie rozmaite fakta, świadczące zdaniem jego o zbyt daleko idącej autonomji czeskiej. Między innymi powiada, że czeski bank krajowy, założony za niemieckie pieniądze stanie się szlachtuzem dla Deutschböhmów w Czechach, a powołując się na słowa Riegera wypowiedziane w Sejmie czeskim, że wyrazy „nasz król" wywiera na lud czeski magiczne wrażenie, dedykuje, że wzgórze, na którem kiedyś król czeski otrzyma koronę, będzie zarazem miejscem stracenia niemieckiego żywiołu w Czechach. (Niestety! z lewicy).

Następnie opowiada mówca alegorję o ojcu Józefie i jego synach Michlu i Stefanie, którzy gospodarstwo między siebie rozebrali, tudzież o reszcie synów: Wacławie, Stanisławie, Antonim i t. d., którzy z rozmaitemi pretensjami do ojca wystąpili i ostatecznie uzyskali egzekucję całego jego majątku. Przypowieść tę zastosowaną do Austrji i żyjących w niej ludów kończy mówca zaznaczeniem, że jednak żyje jeszcze ojciec Józef, i syn najstarszy, niemiecki Michel — a w państwie nieprawdopodobieństw, jakiem jest Austrja, najgorszy koniec, może być jeszcze najlepszym początkiem. (Brawa z lewicy).

W tym punkcie rozpraw żąda głosu minister skarbu dr. Dunajewski.

Mowę jego podamy osobno w całości.

Po p. ministrze skarbu zabiera głos dep. dr. Vaschaty, aby poddać krytyce teraźniejszy kierunek polityki zagranicznej Austrji. Mówca nie jest za przymierzem z Niemcami i Włochami, naturalnemi wrogami monarchji, bo nie wierzy w możebność zaatakowania kiedykolwiek Austrji przez Rosję. Mniema, że potrójne przymierze, które wkłada na monarchję uciążliwe warunki ustawicznego zbrojenia się, wychodzi wyłącznie na korzyść Niemiec, gdyż tym sposobem Austrja zakrywa cesarstwo niemieckie przed Rosją w razie przyszłej walki Niemiec z Francją.

Drogą wskazaną dla Austrji jest przymierze z Rosją, z którą nie ma ona sprzecznych interesów, z wyjątkiem interesów na półwyspie bałkańskim. Tam wpływu Rosji, okupionego znacznemi ofiarami nie wyrugują pewnie wpływy madiarskie, wrogie u siebie w domu żywiołom słowiańskim, więc wstrętne ludom bałkańskim.

Ograniczywszy sferę austrjackich interesów na Bośnję i Hercogowinę, łatwem będzie pogodzić i tam — na bałkańskim półwyspie — interesa Austrji z interesami Rosji. Zresztą aljans z Rosją położyłby tamę rujnującemu Austrję militaryzmowi. Mówca uważając obecną politykę zagraniczną monarchji za chybioną, będzie głosował za odmówieniem środków do dalszego jej prowadzenia więc przeciw przejściu do szczegółowej dyskusji nad budżetem.

Na wniosek dep. ks. Ruczki przyjęto zamknięcie rozprawy.

Jako mówcy jenerali zabierają głos deputowani dr. Plener (przeciw) i Schuklje (za).

Dr. Plener wyraża u wstępu swoje i swoich przyjaciół politycznych ubolewanie nad tem, że w tym roku, najznakomitszy znawca kwestji budżetowych, dr. Herbst nie może zabrać głosu przy końcu ogólnej rozprawy. Zaznacza jak trudnem jest zadanie jego, bo ma zastąpić tak świetnego mówcę, a tem trudniejsze w obec tegorocznej dyskusji — toczonej bez udziału wybitniejszych reprezentantów z przeciwnej strony Izby i małe zajęcie budzącej. Z każdym rokiem dostrzega się te zmiany ku gorszemu i to przenoszenia punktu ciężkości rozpraw po za pełną Izbę, a zaczem idą zmniejszanie się u posłów gorliwości i pilności w traktowaniu wszelkich spraw, i obojętności ogółu na czynność ciał parlamentarnych.

Bo jakież zajęcie budzić może rozprawa w obec zawartych już układów i jakiż wpływ mogą wywrzeć najsilniejsze argumenty i fachowe wywody, jeśli wie się z góry, że cała dyskusja jest walką pozorną, a decydującą bitwę stoczono już przedtem poza murami parlamentu. Jednak — sądzi mówca — jak długo zasiada na tych ławach jego partja i ma prawo głos zabierać, będzie spełniała ten obowiązek i omawiała sprawy ogólnego znaczenia, tem bardziej, że z każdym dniem większe ograniczanie swobody dziennikarstwa usuwa nawet stamtąd krytykę tych spraw.

Mówca omawia następnie finansowe położenie monarchji i przedstawia je mniej pomyślnie, jak to widzi p. minister finansów, a przechodząc do przedłożenia o podatku gorzelnianym, zapytuje czy byłoby ono, nakładające tak ogromne ciężary na ludność monarchji — konieczne gdyby położenie finansowe państwa było tak szczęśliwe jak to przedstawia wywód budżetowy ministerstwa.

Co do samego stanowiska lewicy do przedłożenia gorzelnianego, oświadcza, że gdy zrazu ogólnem było zdanie, że przedłożenie zawiera w sobie wiele mylnych postanowień i niesłusznych obciążeń, zaś po drugiej strony Izby dały się słyszeć jednozgodne życzenia przeprowadzenia ustawy bez uszczerbku dla skarbu państwa na innych podstawach, sądziliśmy, że przedłożenie rządowe nie uzyska większości. Ponieważ jednak nam jedynie na tem zależało, aby podatkiem od spirytusu podnieść dochody państwa, więc mniemaliśmy, że będzie najsłuszniejszem uchwalić tak ustawę, aby nietylko odpowiedziała życzeniom tego kraju, który najsilniej dotyka, ale również zabezpieczyła taki finansowy rezultat, jak obecne przedłożenie rządowe, i odpowiedni potrzebom państwa w najbliższej przyszłości. Wychodząc z tego założenia my, którzy nie jesteśmy zwolennikami systemu pauszalowego, widząc jednak, że jest to życzeniem Galicji *sine qua non*, aby ten system był zatrzymany, zgodziliśmy się na to w zasadzie. Takie było nasze zapatrywanie na tę sprawę w tem jej stadjum, kiedy na fachowych podstawach toczyły się parlamentarne narady między deputowanymi z Galicji, a życzenie nasze stworzenia ustawy na innych podstawach miało widoki powodzenia. Od tego czasu zmieniło się położenie rzeczy.

Na posłów z Galicji wywarto taki nacisk, że pod nim oni — jako partja rządowa — bezwątpienia ustąpić muszą. Z tego nie mogę im zrobić zarzutu i pojmuję ich trudne położenie wobec wyborców i wobec tego wyjątkowego sposobu wykonanej na nich presji. Przez to jednak zmieniła się sytuacja o tyle, że stojąc przed dokonanym faktem wrócimy do przedmiotowej krytyki przedłożenia rządowego, nie aby upadło podwyższenie podatku od spirytusu i skarb państwa nie uzyskał podwyższenia dochodów swoich, ale aby podnieść pewne rzeczowe wątpliwości nasze co do tej ustawy.

Nawiązując do słów ministra skarbu o umiarkowaniu, życzy sobie mówca, aby znachodziło się ono nietylko w przemówieniach p. ministra, jak obecnie, ale także w stworzonem przez rząd położeniu. I to dopiero będzie próbą, czy program rządu jest dobrym, jeśli w skutku się okaże, że istotnie uczucia narodowościowe umiarkowały się, jeśli się okaże, że narodowościowe waśnie złagodniały, że wreszcie krańcowe opinje poszły w zapomnienie, a powstało w kraju wielkie, tylko austrjackim patrjotyzmem ożywione stronnictwo środkowe, które pogardzając wszelkiemi krańcowemi dążnościami, tylko dla dobra kraju pracuje.

Zamiast słów, gdyby był p. minister okazał nowe fakta stwierdzające takie zmiany, my pierwsi opuścilibyśmy ławy opozycji i uznalibyśmy ten sposób rządzenia za jedynie słuszny i dla Austrji korzystny. Ale dotąd dla tego jeno stoimy w opozycji, że wbrew pięknym słówkom p. ministra stosunki obecne wprost temu przeczą.

Gdzież choć drobny dowód, że umiarkowane żywioły biorą górę w Austrji? Słów p. ministra słucha się z przyjemnością, ale zaprzeczają im fakta.

Przechodząc do mowy dep. dra Gregra, zdaje się mówcy, że tylko młodoczesi w kierunku narodowym konsekwentnie myślą i działają. Nie liczą się oni, jak to czynią staroczesi, z trudnościami, które rządowi austrjackiemu wobec naszych protestów stają na drodze w zaspokojeniu aspiracyj czeskich. Stąd to ostrożność rządu w postępowaniu ku zgnieceniu liberalnej partji niemieckiej, która wywołuje zarzuty ze strony gorętszych narodowców. Przez to staje się jeszcze trudniejszem położenie rządu, gdyż musi z jednej strony coś ofiarować młodoczechom, zaś z drugiej strony podpierać stanowisko umiarkowańszej partji i umacniać je przed zarzutami zapaleńców. — Musi więc co roku robić niejakie koncesje, aby przewódzcy umiarkowanej partji mogli powołać się na niejakie zdobycze narodowe. Stąd powstało rozporządzenie językowe i ostatnie rozporządzenie o biurze tłumaczeń przy najwyższym trybunale.

Nie jest on jeszcze senatem czeskim, ale już zrobiono krok ku temu i w tem upatrujemy niebezpieczne dla nas postępowanie p. ministra sprawiedliwości.

Podobny wypadek wyrozumiałości na żądania narodowo czeskie zdarzył się roku zeszłego na polu szkolnictwa. Pomimo głośnych krzyków z obozu czeskiego przeciw rozporządzeniu ministra oświaty w sprawie szkół średnich, rozporządzenia nie cofnięto, minister nie ustąpił, ale koncesjami w sprawie szkół przemysłowych burzę zażegnano. Mówca nie może podzielać zapatrywania dep. Zuckra na polepszenie się wzajemnych stosunków między narodowościami zamieszkującemi Czechy i bierze stąd pochop do wyjaśnienia przyczyn, dla czego zagajone układy rozchwiały się. Powodem tego było, że Czesi i rząd odrzucili wymagane przez nas uznanie naszych zasadniczych żądań, a chodziło tu o rozgraniczenie powiatów między żywioł czeski i niemiecki.

Waszą jest rzeczą, jako sprawującym władzę, rozstrzygać, czy możecie ofiarować nam to, czego żądamy, czy godzi się przedłużać walkę z narodem tak energicznym, rozumnym i stanowczym — jak naród niemiecki w Czechach, — czy godzi się wychowywać pokolenia po pokoleniach w wzajemnej nienawiści. Jest także sprawą rządu zrobić nam pewne ustępstwa, ale on nawykł, rozdmuchawszy walkę, uważać ten spór za sprawę prywatną między obydwoma ziemię Czech zamieszkującemi narodami. A przecież obecny stan rzeczy w Czechach stworzyłby właśnie zarządzenia jego i tylko przy jego interwencji może być zmienionym. Mówca wyraża przekonanie, że pogodzenie obu narodowości w Czechach nastąpi dopiero wtedy, kiedy do steru przyjdzie rząd który tę sprawę uważać będzie za pierwszą i najważniejszą. Dopóki to nie nastąpi, trudno mówić o ułagodzeniu w Austrji aspiracyj narodowościowych, a z wewnątrz przebijają się one do programu polityki zagranicznej monarchji i zachęcają, jak to dziś słyszeliśmy z ust deput. Vaschatego, do polityki słowiańskiej w sojuszu z Rosją, a krytykującej przymierze z Niemcami, które umiarkowańsza partja czeska akceptuje tylko z oportunistycznych powodów.

Rozwój aspiracyj narodowościowych w Austrji postępuje, a przyznać trzeba, że potęgują się one także w obozie niemieckim i odwodzą od czysto patrjotycznych uczuć dla Austrji. Zaradzić temu może Rząd, nie wyjątkowemi ustawami i środkami przymusowemi, ale podniecając w inny sposób austrjacki patrjotyzm w młodzieży niemieckiej.

Dwa wielkie stronnictwa stoją w Austrji naprzeciw siebie: jedno walczące za jednolitość państwa, drugie za federalizmem prowincji. Między niemi stoją drobne partje radykalne, przypatrujące się naiwnie tej walce wielkich stronnictw o historyczne prawa państwa, ale mające ten nieoszacowany dla rządu przymiot, że od czasu do czasu napadają z tyłu na liberalną opozycję. Może to zniechęcać niektórych, mnie jednak nie sprowadzi z drogi opozycji przeciw obecnemu rządowi, choćby dla udowodnienia, że nie tracimy nadziei w przyszłość, która żadnego politycznego stronnictwa opuszczać nie powinna, gdyby nawet tej przyszłości ono dosyć nie miało. P. minister skarbu z zwykłą mu pewnością siebie powiedział, że rząd nie zejdzie z drogi swego programu. Nie wątpię o tem, bo przecie dodał, że wierzy w długi żywot teraźniejszego systemu rządowego. Wierzę w to równie, ale dla mnie nie długotrwałość rządu, ale istotnie przez niego osiągnięte korzyści są miarą w ocenie jego działalności. Tych korzyści nie możemy dopatrzeć, dostrzegamy tylko rozbudzenie kontrastów narodowościowych i ogólny upadek ducha. Byli już ministrowie jak hr. Kolowrat i Sednicky, którzy przy podobnym upadku ducha jeszcze dłużej niż hr. Taaffe stali u steru rządu; wątpię jednak czy znajdzie się kto, któryby przyznał, że działali oni w interesie austrjackiego państwa. Owóż i o teraźniejszym rządzie nie wyda potomność korzystniejszego wyroku, a jest nawet możebnem — i to będzie może jedynym tryumfem obecnych ministrów — że prześcigną oni owych ministrów dłuższem trwaniem swojej władzy (huczne oklaski z lewicy i gratulacje).

Po mowie dr. Süssa przerwano rozprawę budżetową, a odczytano interpelację dep. Hausnera i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zabronienia zgromadzeń wyborczych w Galicji, zwołanych w sprawie nowego opodatkowania spirytusu. W niej zapytują interpelanci p. ministra:

1. Czy znane są mu te zabronienia?

2. Jak może usprawiedliwić odnośne postępowanie władz rządowych?

3. W jaki sposób zamyśla uchylić na przyszłość podobne postępowanie władz, które nadwerężają zaufanie do praw konstytucją poręczonych.

Następne posiedzenie we czwartek.

Na porządku dziennym: 1) wybór 24 członków komisji do uregulowania stosunków prawnych izraelickich gmin wyznaniowych; 2) dalszy ciąg rozpraw budżetowych.

## Gal. Bank kredytowy.

(*T. Ł.*) Na odbytem dziś walnem rocznem zgromadzeniu akcjonarjuszów Banku, po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Rady nadzorczej z czynności i rachunków za rok 1887 i sprawozdania Wydziału rewizyjnego, uchwalono z czystego zysku za tenże rok w kwocie 103.775 zł. 54 ct. wypłacić od 5000 sztuk akcji kapitału zakładowego

| | | | |
|---|---|---|---|
| jako dywidendę . | 50.000 zł. | — ct. | |
| jako superdywidendę po 4 zł. . | 20.000 „ | — „ | |
| co równa się siedmio-procentowemu uposażeniu akcji; następnie wypłacić jako tantiemy dla Rady zawiadowczej i wykonawczej i dla urzędników . . . | 8.012 „ | 20 „ | |
| przekazać na dotację funduszu rezerwowego . . . . . | 4.451 „ | 22 „ | |
| zaś pozostałe . . . . . | 21 312 „ | 12 „ | |

przenieść na rachunek zysku za r. 1888.

Wedle powyższego sprawozdania Rady nadzorczej, rezultaty finansowe za rok ubiegły, będący piętnastym rokiem istnienia Banku, mało się różnią od rezultatów z roku 1886, a wobec ciągle trwającego zaniepokojenia na polu politycznem i opłakanych stosunków ekonomicznych w kraju, są zadowalniające i umożliwiły udzielenie o 2 zł. wyższej dywidendy od akcji niż w r. 1886.

Z udziału w konwersji 5 proc. listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, podjętej wspólnie z zagranicznemi firmami bankowemi i Towarzystwem wzajemnego kredytu w Krakowie, osiągnął Bank — prócz wydatnej przysługi dla kraju — nader skromne zyski, równające się za ledwie zwyczajnemu oprocentowaniu zaangażowanego kapitału. Przyczyną tego był nagły spadek $4^1/_2$% listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wynikły z obawy przed konfliktem austro-rosyjskim.

W konsolidacji przedsiębiorstwa eksploatacji nafty i wosku ziemnego w Borysławiu, poczyniono znaczne postępy w r. 1887, a pomimo nienaturalnego spadku ceny wosku ziemnego, sprawozdanie oświadcza, iż Bank znajduje w tem przedsiębiorstwie odpowiednie oprocentowanie swego kapitału.

Bilans wykazuje:

I. W stanie biernym:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kapitał akcyjny . . | 1,000 000 zł. | — ct | |
| fundusz rezerwowy . . | 103 617 „ | 08 „ | |
| nadzwyczajna rezerwa . | 80.000 „ | — „ | |
| weksle, akcepty . . | 1,084.280 „ | 82 „ | |
| asygnaty, wkładki . . | 903.300 „ | 63 „ | |
| zaległe kupony, akcyjne odsetki, nadwyżki licytacyjne . . . | 10 408 „ | 57 „ | |
| wierzyciele . . . | 4,483.378 „ | 72 „ | |
| czysty zysk . . . | 103.775 „ | 54 „ | |
| razem | 7,768 761 zł. | 36 ct. | |

II. W stanie czynnym:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kasa . . . . | 111 004 zł. | 91 ct. | |
| weksle . . . . | 1,788.854 „ | 38 „ | |
| effekta . . . | 341.431 „ | 81 „ | |
| zaliczki na zastawy . | 266.580 „ | 87 „ | |
| realności i gmach banku . | 448.689 „ | 53 „ | |
| inwentarz ruchomy . . | 8.000 „ | — „ | |
| dłużnicy . . . | 3,824.699 „ | 86 „ | |
| zaliczki na produkty . | 139 500 „ | — „ | |
| udział w przedsiębiorstwie Borysławskiem . . | 500 000 „ | — „ | |
| udział w konwersji listów Tow. kred. ziemsk. . | 340.000 „ | — „ | |
| razem | 7,768.761 zł. | 36 ct. | |

| | | |
|---|---|---|
| W rachunku strat i zysków z dochodu surowego . . . . | 272 371 zł. | 29 ct. |
| odpisano na straty w eskoncie weksli i w rachunkach bieżących . . . | 12.982 „ | 65 „ |
| z reszty . . . | 259.388 zł. | 64 ct. |
| pochłonęły koszta zarządu, podatki i bierne odsetki . | 155.613 „ | 10 „ |
| czysty zysk wynosi | 103.775 zł. | 54 ct. |

W porównaniu z rokiem 1886, zwiększył się obrót kasowy z 42,108.996 zł. na 52,616 509 zł.

Walne zgromadzenie zagaił w zastępstwie prezesa ks. Adama Sapiehy wiceprezes dr. Piotr Gross w obec przepisanej statutem liczby członków i p. radzcy Władysława Moscha, jako komisarza rządowego.

Przewodniczący poświęcił parę gorących słów wspomnienia zmarłemu członkowi Rady nadzorczej ś. p. Antoniemu Dąbczańskiemu, którego pamięć uczciło zgromadzenie przez powstanie.

Następnie przyjęto bez rozpraw do wiadomości odczytane przez dyr. p. Simona sprawozdanie z czynności dyrekcji i zamknięcie rachunkowe, poczem po wysłuchaniu przedłożonego przez ref. p. Koczyndyka sprawozdania komisji rewizyjnej, udzielono dyrekcji absolutorjum.

Wnioski co do rozdziału czystego zysku, przedłożone przez dyr. Marchwickiego, uchwalono bez rozpraw, poczem zatwierdzono wybór Mieczysława hr. Borkowskiego, kooptowanego do Rady Nadzorczej, w miejsce śp. Ant. Dąbczańskiego, zaś ustępujących z turnusu członków Rady Nadzorczej pp. Edw. Simona i Józefa hr. Jabłonowskiego wybrało zgromadzenie ponownie i jednomyślnie.

Wreszcie w głosowaniu przez aklamację wybrano komisję rewizyjną w dawniejszym składzie, tj. pp. dr. Semilskiego i Mikołaja hr. Wolańskiego — na czem zgromadzenie zakończyło swoje czynności.

## Choroba cesarza Fryderyka.

Chwile cesarza niemieckiego zdają się być już policzone. To lepiej to gorzej — zwykłe objawy agonji powolnej, a każdy taki moment głęboko wzrusza i najbliższe otoczenie cesarza i poniekąd świat cały, boć od tego życia, tak bardzo zagrożonego, wiele — wiele spraw tego świata zależy. Dla tego, jakkolwiek bez ochoty, zapisujemy te wszystkie momenta, przeważające szalę to na tę, to na... drugą stronę, tak, jak je zapisać będzie musiała kiedyś historja.

Depesze wysłane z Berlina w ciągu dnia 19 b. m. (we czwartek) przedstawiają stan rzeczy w Charlottenburgu w bardzo ponurych barwach. Oto one:

**Berlin** 19 kwietnia przed południem: Stan zdrowia cesarza w ciągu wczorajszego wieczora pogorszył się, wystąpiły objawy, które każą obawiać się zakażenia krwi (pyemia). Przypuszczają to nietylko niemieccy lekarze, a między innymi Leyden, ale także i Mackenzie. — Wczoraj wieczorem gorączka tak się wzmogła, że Mackenzie widział się zmuszony po raz wtóry przywołać Leydena do łoża cesarza. O godz. 10 wieczorem odbyła się konsultacja, po której pacjent znużony zasnął. Sen trwał trzy godziny, poczem pacjent obudził się wskutek wzmagających się coraz trudności w oddechaniu. Cesarz ma być w bardzo złym stanie.

Według *Nation. Ztg.* lokalne cierpienie w krtani nie ma już być ograniczone wyłącznie do tego organu, ale miało się rozszerzyć głębiej i niżej w tchawicy; nietylko dokoła otworu przeznaczonego do wkładania kanuli w tchawicę, ale także i poniżej tego otworu okazują się wrzody wewnątrz, które tchawicę zwężają i wypychają kanulę na zewnątrz. Jak daleko wrzody te do płuc sięgają, tego oznaczyć trudno, gdyż wejrzeć do tchawicy przez jamę ustną teraz jest absolutnem niepodobieństwem; że jednak i płuca są zaafektowane, to wedle wszelkich widocznych objawów i nauki, zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości.

**Berlin** 19 kwietnia. Od nocy dzisiejszej w kryzysie zaszedł znowu moment niezdecydowany. Cesarz obudził się około północy, przyjął obfite pożywienie, złożone z mleka i jaj, nad ranem zasnął znowu, zrana czuł się trochę lepiej i wyraźnie rozkazał, ażeby mu przedpołudniem złożono raport wojskowy. Gorączka trwa ciągle, temperatura nie spadła.

**Berlin** 19 kwietnia wieczorem. W ciągu dnia nie zmieniło się nic w stanie zdrowia cesarza. Stan, o jakim doniesiono zrana, mianowicie lekka ulga, trwała ciągle. Płuca znaleziono i dzisiaj swobodne, jednakowoż wszyscy lekarze bez wyjątku są przekonani, że ani ten dobry stan płuc, ani chwilowa ulga nie zdoła ją zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się choroby.

*National Ztg.* przynosi widocznie ze strony bezpośrednio interesowanego jakiegoś lekarza następujące wyjaśnienia:

„Zaafektowanie płuc, którego obawiać się należy, może w dwóch pojawić się formach. Albo w formie tak zwanej **pneumonii oddechowej**, czyli zapalenia płuc, powstałego skutkiem wciągania przez oddech lub bezpośredniego wciekania ropy z krtani i tchawicy do płuc, lub też w formie ogólnego zrakowacenia płuc, pochodzącą z rozszeszenia się lokalnego cierpienia krtani, przyczem całe płuca pokrywają się drobnemi, odosobnionemi gruzełkami. Obie formy mogą

także równocześnie się pojawić. Oba procesy mają to szczególnego do siebie, że ich za pomocą fizykalnej metody badania (auskultacja i perkussja) po dokonanej tracheotomii sprawdzić nie można, a to z powodu, że wszelkie delikatne zmiany w rezonansie jamy piersiowej znikają, w skutek rany tracheotomicznej (z przecięcia gardła powstałej). Jeżeli przeto donoszą, że przez badanie organów piersiowych nie skonstatowano zapalenia płuc, to jeszcze tem samem nie jest wykluczone istnienie takiej afektacji. Że jednak zachodzi proces jakiejś ciężkiej choroby, tego dowodem są przyśpieszony oddech i trwająca ciągle gorączka, które wskazują na walkę organizmu z jadem.

Z innej strony donoszą, że się już potworzyły obrzmienia wodnej puchliny w stawach u nóg, które w pewnych okolicznościach wskazują na kachexię (upadek sił żywotnych).

Berlin 19 kwietnia. Gorączka wzmogła się wczoraj wieczorem do 40 stopni, w ciągu nocy opadła, tak, że noc dość dobrze przeszła. Dziś zrana podczas konsylium wynosiła 38·3, a stan sił był dość zadowalniający. Jakkolwiek zachodzi obawa pyemii, dowodu jej istnienia nie ma.

Rodzina cesarska była dzisiaj w zamku W południe przybyła także cesarzowa — wdowa Augusta i przez godzinę bawiła w pokoju chorego. Cesarz jest najzupełniej przytomny i dokładnie wie o grozie swego położenia.

Opowiadają, że jeszcze w niedzielę, kiedy go odwiedził kapelan, napisał na kartce: „Módl się pan nie za moje wyzdrowienie, ale za moje rychłe zbawienie.“

# Mały Fejleton.

### Jeszcze Milusińscy... *).

Pocieszka nasza, nasze kochanie,
Kiedy raniutko z kurkami wstanie
I śpiewać zacznie, jak małe ptaszę
I główką kręcić, niby skowronek
To jakby słońca dwa miał ten dzionek,
Jedno na niebie, a drugie nasze.

Kiedy w łóżeczku rączęta złoży:
„Dzień dobry Bozi i Matce Bożej,“
To taką minkę poważną zrobi
I swój paciorek po słówku ćwierka,
Ale ukradkiem od Bozi zerka,
Kto mu do mleczka sucharek drobi...

Do stołu zawsze na swoim tronie
Królewicz siada w liczniejszem gronie
I faworytów musi mieć blisko:
Kotka, co zwie się „Kizią,“ i nianię,
I „Hau-hau,“ pierwszy gość na śniadanie,
Brzydkie, jak potwór, lecz dobre psisko!..

Codzień pocieszne wśród takich gości
Bywają głośne sceny zazdrości,
Wtedy malutki królik—despota
Paluszek wznosi z marsem na czole:
„No-no!...“ a mleko płynie po stole
I łyżka z kaszką spada na kota.

Straszny epilog po takiej burzy!...
I pies, i kotek, i on się szczurzy,
Jedno na drugie patrzy z pod ściany —
Brewki zmarszczone, buzia w podkówkę,
Tak się nadąsa, tak schyli główkę,
Taki na cały świat zagniewany!...

Gdy się rozpłacze, to żal się Boże!...
Lecz kiedy za to w dobrym humorze,
Kiedy do figlów przyjdzie ochota —
Cały dom pełny śmiechu srebrnego,
Wdzięczy się światu, a świat do niego
I tak szczebiota, i tak szczebiota!...

Nieraz — osoba ta znakomita —
Siądzie i niby dzienniki czyta:
Bródkę podeprze, czółko zachmurzy,
Usteczka wydmie mój pan dobrodziej
I po literach paluszkiem wodzi,
Jak gdyby jaki polityk duży.

Innym znów razem pisze i pisze,
Lub paluszkami bębni w klawisze
I śpiewa przytem piosenki swoje —
A ja się patrzę na niego z boku
Z śmiechem na ustach, a ze łzą w oku
I ot matczyne sny sobie roję.

Dziwne mnie nieraz opadną smutki:
Mój ty jedyny, mój ty malutki,
Mój ty kwiateczku w żywota wiośnie —
W jaką cię kiedyś los popchnie drogę,
Kwiaty czy ciernie rzuci pod nogę
I co też z ciebie jeszcze wyrośnie!...

I taką smutną mam wtedy duszę,
Że westchnąć muszę i płakać muszę,
I tulę dziecko moje żałośnie,
Jakbym się bała o jego losy,
A sercem matki pytam niebiosy:
„Boże, co z niego kiedyś wyrośnie?..“

# Kronika.

*Lwów, dnia 21 kwietnia.*

**Na audjencji** u Najj. Pana był między innymi także prezydent miasta p. Mochnacki.

**Arcyksiążę Rudolf** z Morawy udaje się w inspekcyjną podróż do Pragi.

**Odznaczenie.** Jan Fetter, zastępca prokuratora państwa w Krakowie, otrzymał tytuł i charakter radzcy sądu krajowego.

**Wybór** uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Kolbuszowej z grupy gmin miejskich rozpisany został na d. 24 maja.

**Z uniwersytetu.** P. Stanisław Zbyszewski, rodem z Buska, kandydat adwokacki we Lwowie, otrzymał onegdaj na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

**Owacja.** Rada powiatowa krośnieńska uchwaliła wysłać do p. Stanisława Staromiejskiego. właściciela dóbr Bratkówki, ustępującemu prezesowi Rady, deputację z 18 członków celem podziękowania panu Staromiejskiemu za 20 letnią skuteczną działalność około dobra powiatu. Do deputacji Rady przyłączyła się deputacja rady gminnej m. Krosna a po przybyciu do Bratkówki odczytał p. August Gorayski, poseł na Sejm krajowy i nowo-obrany prezes rady powiatowej, pismo dziękczynne za długoletnie przewodnictwo w radzie, wytworzenie wzorowej komunikacji, uporządkowanie kas gminnych i t. p.

P. Staromiejski serdecznemi słowy dziękował za ten dowód uznania swojej pracy, poczem gospodarstwo podejmowali całą deputację z prawdziwie staropolską gościnnością.

*) Nowy ten wiersz o Milusińskich p. Marjana Gawalewicza wyszedł świeżo w warszawskim *Kurjerze Codziennym.*

**Zapomogi** dla wdów i sierót po księżach obrządku greckiego rozesłe w tych dniach kancelarja metropolitalna do urzędów dekanalnych.

**Nekrologja.** Konstanty Saturnin Stupnicki, emer. starszy komisarz skarbowy, zmarł d. 16 b. m. w Przemyślu w 67 roku życia.

Honorata Pawlikiewicz, żona gr. proboszcza, w Fereskuli, zmarła w tych dniach w 68 roku życia

Otto Szapranek, urzędnik kolei północnej zmarł onegdaj w Krakowie, w 21 roku życia.

**Firma** Zallela Katza, kupca w Tarnowie, zgłosiła upadłość.

**Towarzystwo strzeleckie** w Krakowie zaproponowało drowi Jordanowi odstąpić ogród przed kilku laty od Towarzystwa dobroczynności nabyty do dyspozycji, celem przerobienia tegoż na park, mający pomieścić biusty mężów zasłużonych krajowi.

**Stare banknoty** z roku 1866 mogą być jeszcze tylko do 30 czerwca rb. w kasie państwowej w Wiedniu wymieniane. Po 30 czerwca rb. wymiana powyższych banknotów, wycofanych z obiegu, bezwzględnie nie mogła będzie nastąpić.

**Na konkursie malarskim** petersburskiego Towarzystwa sztuk pięknych przyznano w tych dniach pierwszą nagrodę w dziale malarstwa historycznego Polakowi, artyście p. Kazimierzowi Alchimowiczowi, za obraz p. t. „Powrót Litwinów z pod Wiellony ze zwłokami Giedymina.“

**Z Przemyśla** nam piszą dnia 20 kwietnia:

Dnia 15 bm. odbył się u nas w sali ratuszowej drugi koncet Towarzystwa muzycznego przemyskiego, który był najlepszem świadectwem działalności tego Towarzystwa w naszem mieście. Tak doborowym programem, jakoteż artystycznem wykonaniem każdego numeru, zaspokoiło Towarzystwo muzyczne najzupełniej wybredne wymagania naszej publiczności.

Nader miłą niespodziankę sprawił nam występ pań E. L. i S. Pani E. L z takiem przejęciem się i należytem zrozumieniem rzeczy odegrała utwór Thalberga z opery „Don Juan“, tudzież Mendelsohna Serenadę i Allegro giojoso, przyczem dala dowód takiej wprawy w technicznem wykonaniu, że z pewnością nie powstydziłaby się przed pierwszymi tegoczesnymi pianistami, i żałować nam tylko wypada, że tak rzadko daje nam sposobność podziwiać swe zdolności na tem polu.

Śpiew pani S. w arji Donizettiego „Linda di Chamounix“, tudzież w utworze Rheinebergera wzbudził niemniejsze zadowolnienie i podziw u publiczności, których dowodem był grzmot przeciągłych oklasków, jakiemi audytorjum obdarzyło te dwie sympatyczne amatorki.

Również dobrze wypadł numer pierwszy „Polonez koronacyjny“ Kurpińskiego na chóry mięszane i sola, w którym górował nad innymi dźwięczny głos p. J. Tym numerem, jakoteż ostatnim Rheinebergera na chóry mięszane i sola, tudzież Mendelssohna Andante i Händla Largo wykonanemi przez orkiestrę smyczkową przekonało nas Towarzystwo muzyczne, iż nie brak naszemu społeczeństwu sił odpowiednich, które pod należytem kierownictwem, jakiem jest bez sprzecznie kierownictwo pana L. Dietza, i przy pilności członków, tak niezwykłej dyletantom, potrafią uzyskać uznanie słusznie im należne i zaspokoić wszelkie wymagania.

Bez przesady więc powiedzieć możemy, że jakkolwiek nasze Towarzystwo muzyczne wysila się w urządzaniu niespodzianek naszej publiczności, tym razem jednak przewyższyło wszelkie nadzieje, za co mu szczere zasyłamy „Bóg zapłać!“ i „Szczęść Boże w dalszej na tem polu pracy!“ *A. T.*

**Neofita.** Symeon Buchbinder, izraelita rodem z Wyżnicy, przeszedł w tych dniach na łono kościoła katolickiego. Aktu chrztu dokonał proboszcz greckokatolicki w Targowicy, w powiecie horodeńskim. Na chrzcie otrzymał Buchbinder imię Włodzimierza.

**Dezerter rosyjski.** W tych dniach do starostwa w Sokalu przyprowadził wójt z Uhrynowa, wioski granicznej, kompletnie uzbrojonego kozaka, dezertera z sotni obozującej w Dołhobijczewie po stronie rosyjskiej. Dezerter złożył w starostwie swą szablę, rewolwer i konia.

**Egzekucja za pomocą elektryczności.** Rada stanu Nowego Jorku przyjęła projekt ustawy, wedle której skazani na śmierć mają być pozbawieni życia za pomocą elektryczności.

**Patrjotyczna reklama.** Jedna z pruskich lejarni dzwonów ogłosiła w tych dniach, iż podejmuje się przelewać dzwony, popękane w chwili dzwonienia żałobnego wskutek śmierci cesarza Wilhelma. Ile fabryka ta na patrjotyzmie w ten sposób obmyślanym zarobi, tego chyba nigdy się nie dowiemy.

**Pożar.** Wczoraj po południu wybuchł na Zniesieniu za mostem kolejowym pożar, który obrócił w perzynę dwa domy i stodoły wraz z nagromadzonemi zapasami. Ogień prawdopodobnie został podłożony, gdyż w bieżącym tygodniu już po dwakroć wybuchał w tej realności pożar, który jednak szczęśliwie domownicy zdołali ugasić.

Podejrzaną o podpalenie kobietę przyaresztowała natychmiast żandarmerja i do sądu karnego odstawiła.

**Rusyfikacja** w Królestwie polskiem. Generał gubernator Hurko nakazał usunąć dotychczasowe polskie i ruskie napisy na dworcach i innych budynkach kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej i zastąpić je wyłącznie rosyjskiemi.

**Lawiny w Tyrolu.** Dnia 11 b. m. pomiędzy miejscowościami Prader-Schmelc i Trafoi spadło 16 lawin, które zasypały bardzo wiele pól i łąk i zrządziły ogromne szkody. Ogromne też lawiny spadły w tym miesiącu w Brunek, St. Peter, Hafental i wielu innych.

**10.000 much** potrzebuje pewien pomysłowy Jankes w Nowym Jorku, który zajmuje się specjalnie tresowaniem much. Na tysiąc much zaledwie jedna jest zdolna do nauczenia się sztuczek i zazwyczaj żyje tylko jeden rok. Jakiś mieszkaniec zebrał 3.000 sztuk i sprzedał je temuż przedsiębiorcy za 5 funtów szt. (60 złr.).

**Ludność** w Bośnji i Hercogowinie według urzędowych wykazów powiększyła się od ostatniego obliczenia z d. 1 maja 1885 o 45.737 dusz. Z liczby tej przypada na prawosławnych 24.780, na mahometan 8.292, na katolików 2.124, na żydów 362 a na inne wyznania 22. Ludność Bośnji i Hercogowiny wynosi teraz 1,381.828 mieszkańców.

**Królowej Wiktorji** w podróży z Florencji do Charlottenburga towarzyszyć będzie tylko księżna Beatrycza. W Charlottenburgu zabawi królowa dwa dni i wieczorem d. 27 b. m. oczekują jej już z powrotem w Windsorze.

**Nową asteroidę,** 11 wielkości, odkryto onegdaj na obserwatorjum wiedeńskiem.

**Minister** cesarza Boulangera. Ulica de Fiandre w Paryżu była w tych dniach widownią tragikomicznej sceny. W domu pod l. 124 obudziło nagle odźwierną Marję Durand gwałtowne dzwonienie. Durand zerwała się czemprędzej ze snu i pospieszyła otworzyć bramę. W progu spostrzegła jakiegoś ogromnego draba, który z patosem zawołał: „Walerjo! pójdź do mego serca“ i przy tych słowach chciał mniemaną Walerję uścisnąć lecz energiczna Durand odtrąciła napastnika i rozpoczęła się formalna bójka. Policja położyła kres tej walce i kochanka Walerji zaprowadzono na komisarjat. „Kto pan jesteś? zapytał komisarz: „Jestem ministrem cesarza Boulangera“ brzmiała odpowiedź! komisarz poznał, iż ma do czynienia z szaleńcem i wielkiego dygnitarza wielkiego przyszłego cesarza odesłał do domu obłąkanych.

**Cylindry słomiane.** Najmodniejszemi w sezonie letnim kapeluszami będą podobno wysokie kapelusze słomiane w guście cylindrów.

Strój ten odznacza się lekkością i bajeczną ceną, kapelusik bowiem z dobrego ryżu kosztuje tylko 12 zł.

**Ciekawy jubilat.** Jeden z warszawskich handlarzy placów i domów obchodził w tych dniach ciekawy jubileusz.

Oto znajomi i przyjaciele winszowali mu trzechsetnego nabycia pewnej posesji, która zapewne wkrótce znowu przejdzie w inne ręce.

Jubilat od lat 20 zajmuje się powyższym interesem i każdej nabytej posesji był właścicielem nie dłużej nad kilka miesięcy, a niektóre nawet po paru tygodniach puszczał dalej.

Dodać należy, że jubilat na owych zamianach dorobił się ładnego majątku.

**W szkole.** *Nauczyciel:* Przypuśćmy, że ośmiu z pomiędzy was posiadacie razem 48 jabłek, 32 brzoskwiń, 56 śliwek i 16 melonów. Co miałby zatem każdy?

*Jeden z uczniów:* Niestrawność.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** O tem, że Eugenjusz Labiche jakiegokolwiek dotknął się tematu, zawsze zrobił rzecz tryskającą dowcipem i humorem, o tem wie świat cały, a najlepiej Francuzi, którzy nie darmo nazwali Labiche'a: „ojcem farsy“. Niestety papa Labiche nie był wybrednym w wyszukiwaniu tematów i nie raz, zużywszy się i znudziwszy wśród przyzwoitego towarzystwa, puszczał się na szerokie wody najswobodniejszego pojęcia życia... I tutaj wielki ten talent, choć na męty natrafił umiał z nich wydobyć perły prawdziwego humoru. Ale nie zawsze i nie każdemu wolno iść choćby za najgenialniejszym pisarzem na bagna i trzęsawiska, w których ugrząść można w błocie po uszy. Dlatego i my nie będziemy wdawali się w treść przedstawionej wczoraj sztuki Labiche'a p. t. „Hernandez“. Labiche jest u nas tak znany, że sława jego dowcipu i humoru — pochodzącego jak sam powiedział z dobrego trawienia — nie potrzebowała bynajmniej tej ofiary, jaką mu wczoraj przedstawieniem „Hernandeza“ złożyła jedna z pierwszorzędnych scen polskich, z krzywdą dobrego smaku i pogwałceniem pojęć o bądź co bądź wyższem nad tingel-tangel i ogródek powołaniu sceny stołecznej. Możemy tylko dyrekcji teatru wyrazić ubolewanie nasze z powodu kierunku w jakim wyzyskała wczoraj utalentowanych artystów naszej sceny, którzy,—sprawiedliwość tę oddać im należy — z werwą i zapałem godnym lepszej sprawy przedstawili tę rzecz francuską a nie naszą, wesołą ale niemoralną, smaczną, ale tylko dla zwolenników assafetydy... *R. P.*

* **Teatr.** Dziś: „Życie paryskie“, operetka w 5 aktach J. Offenbacha. Jutro: o godz. 3½ po południu „Z przyjemnością“ komedja Mosera, wieczorem „Maskota“.

# Rozmaitości.

— **Chassé-croisé.** Albert Millaud charakteryzuje usposobienie ministrów: Freycineta i Gobleta, w następującej feljetonowej karykaturze.

Scena przedstawia salę rady ministrów po ukończonej sesji.

Szwajcar (anonsując). Profesor pana de Freycinet.

P. de Freycinet. Niech wejdzie (do Gobleta). Jestto nauczyciel, którego wziąłem, aby mnie obznajmiał ze sprawami wojskowemi. Dopełnia on tego, co mi brakuje, jako ministrowi wojny — uczy mówić śmiało, energicznie, tonem rozkazującym, kląć wreszcie i unosić się, co jest niezbędnem na mojem stanowisku.

P. Goblet. I ja także wziąłem profesora. Daje on mi lekcje dyplomacji, uczy być umiarkowanym, spokojnym i cierpliwym.

Szwajcar (anonsując). Profesor pana Goblet. Wchodzą obaj profesorowie.

Profesor Nr. 1. Panie ministrze, wyobraź pan sobie, że rozmawiasz z baronem Mohrenheim... uśmiechnij się... słuchaj uważnie.. w odpowiedzi dobieraj słów... przedewszystkiem bez unoszenia się.

P. Goblet. To niepodobna, muszę się ruszać, kręcić, mówić prędko, bez zastanowienia.

P. de Freycinet. A jednak to wcale nie trudno. Patrz pan na mnie... kiwam głową... uśmiecham się... „Jakże zdrowie, panie baronie?... a pani dobrodziejka?“.. — Przedewszystkiem uprzejmości, umiarkowania. O, gdyby moja nauka była tak łatwą, jak pańska!

P. Goblet. A jednak to nie trudno. Mówić do wojskowych w ich języku, umieć kląć i krzyczeć: „Cóż to do sto tysięcy bomb i kartaczy! takich żołnierzy wystrzelałbym co do nogi! Naprzód marsz, do kroćset djabłów!“

Profesor To się nazywa mieć zdolności wojenne!

Woźny (wtrącając się do rozmowy). Czy mógłbym udzielić pewnej rady Waszym Ekscelencjom?

P. Goblet. Milcz! Jakim prawem śmiesz się odzywać?

P. de Freycinet. Przeciwnie, niech mówi. Słuchamy cię, kochanku.

Woźny. Zdaje mi się, że najprostszą rzeczą byłoby, aby Wasze Ekscelencje pomieniały się tekami.

P. de Freycinet. Człowiek ten ma rację.

Drugi woźny (anonsując). Trzech generałów melduje się do p. ministra wojny.

Trzeci woźny. Ambasador angielski przybył do p. ministra spraw zewnętrznych.

P. Goblet. Mój panie Freycinet, wyręcz mnie w przyjęciu go.

P. de Freycinet. Bardzo chętnie. Lecz natomiast dasz posłuchanie moim trzem generałom. (Wychodzą, każdy do biura swego kolegi).

Profesor Nr. 1. Urwała nam się gratka.

Profesor Nr. 2. Niech djabli porwą woźnych z ich radami.

# Część ekonomiczna.

= **Zaraza płucna u bydła rogowego.** Przed kilku dniami uwiadomiliśmy naszych czytelników o wynalezionym w Węgrzech środku przeciw zarazie płucnej u bydła, która rolnikom naszym dotkliwe wyrządza straty.

O tejże chorobie umieszcza *Pester Lloyd* artykuł p. Karola Kuffnera, fabrykanta cukru z Diossegu. W nim stawia autor tezę, opartą na własnych spostrzeżeniach, że zaraza płucna u bydła nie jest wcale chorobą zaraźliwą, lecz przy istnieniu złych warunków sprzyjających jej powstaniu i rozwojowi tj. przy niedostatecznym przypływie zdrowego, w kwasoród obfitego powietrza występuje równocześnie u większej liczby jednostek.

Autor utrzymuje, że rozszerzanie się w Austrji zarazy płucnej datuje się przeważnie od czasu, kiedy wszedł w użycie i zwiększył się wypas bydła w zamkniętych stajniach — i że użyte przez autora artykułu środki wentylacyjne w stajniach pod jego zarządem pozostających wydały znakomite rezultaty.

W użyciu tych przyrządów wentylacyjnych idzie o pogodzenie z sobą dwóch celów — pozornie się wykluczających — tj. odświeżanie w stajniach powietrza przez doprowadzenie świeżego, a zarazem utrzymania w nich wysokiej temperatury, jako bardzo korzystnie na wypas bydła oddziałującej.

Autor nie podaje, jak urządza on wentylację w stajniach, aby osiągnąć świeżość powietrza bez zbytecznego obniżenia temperatury, ale stawia ogólną zasadę, że świeże powietrze winno być doprowadzane bydłu do organów oddechowych bezpośrednio z przyrządów wentylacyjnych, bez zmięszania go z powietrzem w stajni znajdującem się. Z tego wynikałaby korzyść, że podczas zimy temperatura stajen nie chłodłaby, a bydło nie byłoby pozbawione świeżego w kwasoród obfitującego powietrza. Obecnie zbadanie użyteczności i praktyczności tego odkrycia powierzono organom rządowym, a jeśli potwierdzą się przewidywania p. Kuglera, to gospodarze nasi zyskają nowy i skuteczny środek ochronienia swojego bydła przed chorobą, dotąd na znaczne straty ich narażającą.

**Wiedeń** 19 kwietnia.

W obec poważnych wiadomości, jakie dzisiaj depesze z Charlottenburga przyniosły, zachowywała wiedeńska giełda wyczekującą postawę, do czego przyczyniło się też nie mało zaprzeczenie pogłosce, że Rosja rozpuszcza swe wojska, zgromadzone na granicy austrjackiej, jak niemniej doniesienia *Pester Lloyda*, iż rząd rosyjski gromadzi nowe siły zbrojne na pograniczu monarchji. Zresztą i zachodnie rynki trzymały się w rezerwie i nie dodawały wcale otuchy giełdzie wiedeńskiej do żywej akcji. W Paryżu obawiano się zajść i rozruchów, gdyż dzisiaj po raz pierwszy miał się jawić w Izbie generał Boulanger, jako deputowany z departamentu Nord, a Berlin sygnalizował słabe kursa papierów rosyjskich, przyczynę czego przypisują niektórzy śmierci miljonera petersburskiego Poljakowa. Mimo tych niepomyślnych wieści rynek wiedeński trzymał się stosunkowo dość silnie tylko kredyty spadły odrobinę. Najwięcej poszukiwano akcyj Länderbanku, a motywem tego był nowy projekt serbskiego Towarzystwa tytoniowego wniesiony na obrady Skupczyny. Dewizy i waluty pozostały prawie niezmienione, rubel w skutek notowań berlińskich spadł nieznacznie.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·25, węgierskie 270·90, anglobanki 103 80, uniony 190 50, bankvereiny 87 —, laenderbanki 205·75, ludwiki 194 —, czerniowieckie 216·—, renta papierowa 78·25, srebrna 80 55, złota austrjacka 110 25, 5% papierowa 93 —, złota węgierska 96 95, 5% papierowa 85 75. Rubel 1·03¼.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Brody** 21 kwietnia (pryw.) *) Według otrzymanych tu wiadomości ze Zdołbunowa (miasteczka będącego czwartą stacją kolejową od granicy austrjackiej), odbyło się w zeszłą niedzielę w Zdołbicy, wiosce położonej koło Zdołbunowa, uroczyste przejście 42 kolonistów czeskich z żonami i dziećmi na prawosławie. Na tę uroczystość zjechało się kilkunastu popów z okolicy; przybył także jeden z wyższych duchownych z Kijowa. Władze rosyjskie starały się nadać tej zmianie wiary jak najbardziej uroczysty charakter. Po namazaniu św. olejami nowonawróconych odbył się obiad u popa, na który został zaproszony przywódzca Czechów, niejaki Franciszek Zach.

\- **Wiedeń** 21 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów.

Przy pozycji „fundusz dyspozycyjny“ oświadczyli Fuss i Herbst, że oni i ich przyjaciele polityczni nie mają żadnego zaufania do ministerjum i dla tego nie zezwalają na udzielenie mu „funduszu dyspozycyjnego“.

Prezydent ministrów hr. Taaffe oświadczył, że nie należy kwestji funduszu dyspozyjnego traktować jako kwestji zaufania dla gabinetu, gdyż to dziać się może w państwach, w których rząd jest właściwie rządem stronnictwa — a nie w Austrji, gdzie rząd wyszukał sobie dopiero stonnictwo, na którem w ważniejszych wypadkach mógł się oprzeć. Prezydent ministrów gani więc wszelkie wycieczki przeciw gabinetowi.

Wycieczki Luegera przeciw oppozyji, wywołują gwałtowne przerywania ze strony lewicy i szorstką odpowiedź Weitloffa.

Przy głosowaniu, odrzucono 128 głosami przeciw 110 gł. pozycję w budżecie „fundusz dyspozycyjny“.

Wiedersperg oświadcza, że rezultat opiera się chyba na błędnem obliczeniu głosów i proponuje przeto imienne głosowanie.

Prezydent Izby uważa wniosek Wiederspergera jako niedopuszczalny pod obrady Izby.

Na tem przerwano posiedzenie.

**Wiedeń** 21 kwietnia. Trybunał najwyższy na wniesione zażalenie profesorów szkół wydziałowych i średnich, tudzież deputowanych Fiegla, Fussa, Krausa i Steinwendera, przeciw rozporządzeniu ministerjalnemu, niedopuszczającemu do równoczesnego piastowania urzędu profesorskiego i godności deputowanego.

**Berlin** 21 kwietnia. Dekret cesarski daje amnestję członkom armji i marynarki, którzy uznani zostali winnymi niektórych przekroczeń polityczno wojskowych.

*Reichsanzeiger* podaje następujący biuletyn datowany 20 b. m. o godz. 9 wieczór:

W ciągu dnia cesarz miał się dość dobrze, pod wieczór gorączka się wzmogła i oddychanie stało się uciążliwszem.

*Norddeutscherka* donosi: Cesarz nie opuszczał przez cały wczorajszy dzień (piątek) łóżka i zajmował się sprawami państwa, pokarm przyjął jak zwykle w zadowalniającej ilości; wydzielanie się ropy trwa ciągle, przez całe popołudnie cesarz nie mógł usnąć.

**Paryż** 21 kwietnia. W senacie rozpoczęła się dyskusja nad nową ustawą wojskową. Jules Simon oświadczył: „Powinniśmy armję wzmocnić, finanse nasze przyprowadzić do równowagi, a nie tracić drogiego czasu na debaty — o drobiazgowych odcieniach w zapatrywaniach politycznych; ojczyznie kraść czas drogi jest nieuczciwością; rząd powinien postępować w myśl własnych idei. Jeżeli idzie o armję, to w rachubę brać należy tylko nieprzyjaciela ojczyzny.“

Obiega pogłoska, iż rząd oświadczy się przeciw wszczynaniu rozpraw nad rewizją konstytucji w ciągu jeszcze bieżącej sesji.

Do nowo utworzonej grupy w parlamencie należą: członkowie komitetu protestowego i 20 republikańskich deputowanych, którzy przyłączyli się do idei boulanżystowskiej.

**Kolonja** 21 kwietnia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Berlina, że z Rosji przysłano do Berlina ogromne masy rosyjskich walorów, mianowicie coś sześć miljonów obligacyj pierwszej rosyjskiej pożyczki wschodniej. Rząd rosyjski przez sprzedaż tych walorów pragnie uzyskać tę gotówkę, którą miał nadzieję otrzymać przez zaciągnięcie nowej pożyczki. Gdy jednak rokowania o pożyczkę rozbiły się, przeto pragnie teraz tym sposobem zdobyć pieniądze, aby zapłacić przy następnej racie kupon od swoich obligów dłużnych.

**Wiedeń** 21 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. W rozprawie szczegółowej nad budżetem konstatuje Poklukar, że podczas wczorajszego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym zaszło mylne obliczenie głosów, gdyż „za“ głosowało więcej 19 posłów, aniżeli na liście głosowania podano. Mówca składa w tej mierze oświadczenie swoje na stół Izby i żąda sprostowania wyniku głosowania.

Prezydent odpowiada, że byłby to precedens niebezpieczny. Ogłoszenie biura prezydjalnego nie może już być zmienione. Zresztą będzie prezydent upraszał sekretarzy, ażeby w przyszłości z większą uwagą notowali liczbę głosów podczas głosowania.

Poklukar zauważa, że jest jeszcze niebezpieczniejszem jawnie fałszywe obliczenie przyjmować za podstawę enuncjacyj, dla tego bądź co bądź jest wskazanem rezultat sprostować na podstawie zaprzysiężonego stwierdzenia tych posłów, których mylnie zapisano. Prezydent Izby odrzuca ten wniosek wykazując, iż to byłoby ponownem głosowaniem.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 21 kwietnia 1888.*

*Hotel Angielski:* T. Cybulski z Jabłonki. K. Dydyński z Krzemiennej. A. Wilczyński z Strzałek. R. Grocholski z Oserdowa. H. Rozwadowska z Królestwa.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 21 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 90 Renta wspólna srebrna 80·30 Renta 4% złota 110 40 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 863 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 127.05 Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·42·½

*Z zbożowych targów.*

| 21 kwietnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.25—6 70 | 6.——6.55 | 6.——6 55 | 6·30—6.75 |
| Żyto | 4.— 4.50 | 4.——4.45 | 4.——4.25 | 4.30—4.80 |
| Jęczmień | 3.80—6.— | 4.——5 — | 3.80—4 20 | 4.2 —5.30 |
| Owies | 4.30—4.7 | 4 10—4.50 | 3.75—4.50 | 3.60—3 90 |
| Groch | 5.— 9.50 | 4.——9.— | 5.— 9.— | 4.80 8.50 |
| Wyka | 4.50 5.2 | 3.85—4.5 | 4 50—5.— | 4.10—4,80 |
| Rzepak | 9.50 10.— | 9.— 10.— | 9.— 9·7 | 9.—10.— |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 23.—36·— | 22 —35.— | 20.—.34— | 21.—35.— |
| Konic. biała | 32.—38.— | 30 —36.— | 30.—36 — | 33.—45.— |
| Konic. szwed. | 30.—36. | 30.—35 — | 28.—35 — | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —— **Wiedeń** 21 kwietnia Pszenica 749 do 7·64 na jesień 7 68 do —·—. Żyto 5 93 do 6·22, na jesień 6 24 do -·— Owies 5·49 do 5 55, na jesień 5 82 do —·—. Okowita 25·——do 25·25.— **Peszt** 21 kwietnia. Pszenica 7·15 do 7 37, na jesień 7·40 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5 70 do 5 85. Owies —·— do —·—, na jesień 5·15 do 5 65 Okowita 24 25 do 24·50 **Berlin** 21 kwietnia. Pszenica 170 — do 175 —, na jesień 176 —, Żyto 119·75 do 129 25 na jesień 129 50. Owies —·—, do —— na jesień 119 25 Okowita 31 90 do —·—, na jesień 32·30.

**Lwów.** Z Izby handlowej. 21 kwietnia 1888.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | — | — | 197 | — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | — | — | 219 | 50 |
| Banku hip. galic 200 zł. w. a. | 278 | — | 283 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Banku hyp. galic. 6 prc. w, n. | — | — | — | — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 96 | 25 | 97 | 50 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 99 | 40 | 100 | 60 |
| Banku krajowego 4½% w, a. | 91 | — | 92 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 99 | 50 | 100 | 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — | — | 88 | — |
| „ „ „ 4½% „ „ | 92 | 80 | 93 | 80 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 54 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — | — | 43 | — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 101 | 90 | 103 | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 99 | 50 | 101 | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — | — | 105 | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 88 | — | 89 | 50 |

29)

# Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Mierząc nierównemi krokami ciasną izdebkę, doznawał takiego wrażenia, jak gdyby dziesiątki lat przybyły mu na głowę, poczuł się odrazu starcem, w którym zamarło wszelkie pragnienie życia i szczęścia, wszelkie wrażenia serca i zdolność odczuwania ich nawet.

— Może to i lepiej, — wyszeptał, osuwając się napowrót na fotel, z wyrazem znużenia w rysach i głębokiego smutku w siwych, rozumnych oczach. — Byle tylko był jej godny, byle się czuła szczęśliwą, mnie to najzupełniej zadowolnić potrafi.

Zadowolnić? Ej, wszak gdy drżące usta wymawiały to słowo, w sercu błysnął równocześnie żal głęboki za czynem, popełnionym kiedyś lekkomyślnie. A gdyby go odwołać? Pokusa silną była; uledz jej w tej chwili, znaczyło to, zmienić bieg własnego i Stelli życia. Ale nie, co za niewytłómaczone, niedarowane szaleństwo! Kochała przecież lorda Keith, a faktu tego nic na świecie cofnąć nie zdoła.

Lekkie pukanie do drzwi przerwało dalszy tok jego myśli. Blade oblicze Robsona odwróciło się, głos zaś z pewnem zniecierpliwieniem:

— Proszę wejść, — zawołał.

Podwoje otworzyły się zwolna, jakby nieśmiałą popychane ręką, na progu zaś stanęło dziewczę, o którem z taką gorączką myślał przed chwilą.

Zamknąwszy drzwi, zatrzymała się, poczem zwolna podeszła do bladego, w fotelu zagłębionego mężczyzny. Marek patrzał na nią nieruchomie, nie mogąc sobie zdać sprawy, czy to halucynacja, widziadło, mocą gorączki wywołane, lub postać rzeczywista.

Ona tymczasem zatrzymała się w połowie drogi, blada i drżąca, niepewna, co ma uczynić dalej. Robson nie spuszczał z niej oka, z ust jego wszakże nie wyszło ani jedno słówko powitania, lub zachęty. Głęboką ciszę przerywał tylko przyspieszony oddech Stelli, zmięszanej milczeniem, którego ona nie mogła, a on nie chciał przełamać.

XII.

— Marku, ty mnie nie poznajesz?

Słowa te, wypowiedziane z niedowierzaniem, pierwsze przerwały ciszę. Metaliczny głos Stelli drżał lekko. Robson zaś, dźwiękiem jego zbudzony do rzeczywistości, zerwał się nagle. Nogi wszakże, powstrzymane siłą woli, ani jednego kroku nie uczyniły na przód; stał, jakby w ziemię wrosły, ręka tylko zdrowa, wsparta o stół, zdawała się służyć mu za podporę; w rysach wyraz bólu walczył z odcieniem radości.

— Jakto, nie poznajesz mnie? — powtórzyła.— Och, Marku! czyżbyś już zapomniał o twojej Stelli?

— Czym zapomniał?

W głosie jego tyle było siły, taki wyraz spotęgowanego uczucia, iż gorącą oblane purpurą, dziewczę, długiemi rzęsami przysłoniło źrenice.

— Cóż mogłem powiedzieć? Jak miałem cię powitać? — ciągnął dalej spokojnie — Wszak przy ostatniem naszem spotkaniu, ty mnie nie poznałaś, czy znać nie chciałaś; przeszłaś obojętnie, jak koło obcego człowieka. Miałem prawo sądzić przed chwilą, że zabłądziłaś tu przez pomyłkę i dla tego czekałem na pierwsze twe wyrazy, by wiedzieć, czy, jakby to zresztą rozsądek nakazywał, przeszłość nie istnieje dla ciebie?

W stłumionym jego głosie, brzmiącym bezmierną łagodnością i słodyczą, mimowolna przebijała się wymówka; nie dosięgła ona wszakże rozumnych siwych oczu, spoczywających chciwie na pięknem jej obliczu. Zwykły ich smutek nawet zastąpiony w tej chwili został błyskiem niewymownej i nieśmiertelnej zarazem siły uczucia.

— O, i ja nie zapomniałam, — zapewniła wzruszona, — ale cóż miałam uczynić? Zabroniono mi utrzymywania jakichkolwiek z tobą stosunków, a ty sam kazałeś mi przecież być zawsze woli stryja posłuszną.

— I w takiej nawet chwili polecenie miałaś na myśli? Bardzo to dobrze. W obec jednak takiego posłuszeństwa, jakżeż sobie mogę tłómaczyć dzisiejszą bytność tutaj?

— Nie miałam chwili spokoju, — objaśniła szybko. — Posłyszawszy o twojem bohaterstwie, chciałam...

— O mojem bohaterstwie? — zaśmiał się smutnie, bezdźwięcznie. — Jak widzę, dzienniki musiały rzecz całą przesadzić. Ponieważ żadnego nie dokazałem bohaterstwa, troskliwość więc twoja zbyteczną była; niemniej, — zniżonym dodał głosem, — szczerze ci za nią wdzięczny jestem.

Urażona boleśnie, Stella cofnęła się nieco. Przyjazd tyle jej sprawił trudności. Narażała się na gniew stryja i niezadowolnienie lorda Keith; poniżyła się udawaniem i kłamstwem, by wytłómaczyć przed nim tę nagłą wycieczkę do Stourton; widziała wyraz podejrzenia w zimnych oczach Blanki Herrick, gdy na propozycją towarzyszenia sobie żartobliwą odpowiedziała odmową; tyle wycierpiała wreszcie, przez tę długą noc bezsenną, iż zimne przyjęcie ze strony dawnego opiekuna krzywdzącem jej się zdawało.

Jedno wszakże bystrzejsze wejrzenie na zbolałe jego rysy, zwyciężyło urazę.

— Aleś ty ranny? — zawołała szybko. — Marku, ty cierpisz widocznie, taki jesteś blady, taki zmieniony!

— Doprawdy? — pytał zwolna. — Cóż dziwnego? bieg lat nas wszystkich przeistacza. I ty nawet inaczej dziś wyglądasz.

— Zmieniłam się? — pytała z lekkim rumieńcem.

— Tak bardzo, iż gdybym ja nawet nie poznał ciebie, nie byłoby w tem nic dziwnego,

Mówił zimno, szorstko nieledwie. Bał się okazać łagodniejszem, aby w chwili uniesienia, rzeczywistych nie zdradzić uczuć.

Piękne, czarne oczy dziewczęcia patrzały nań z wyrzutem, karminowe jej usteczka drżały lekko. Uwielbiana i otoczona hołdami, nie przywykła w obecnem położeniu do zimnych spojrzeń, lub słów surowych; dawniej zaś Robson nie przyuczył jej do nich również.

— Ależ ty jesteś chory, — zauważyła tonem niepewnym. — Poświęcenie i trudy własnem przypłaciłeś zdrowiem. Gazety nic o tem nie wspomniały.

— Rana jest tak lekka, iż nie zasługuje na wzmiankę nawet. Czy lord Elsdale wie, że przyjechałaś mię odwiedzić, Stello?

Błysk przerażenia zapałał w czarnych jej oczach.

— Nie, och, nie! Nigdy nie zezwoliłby na to. Wiedziałam z góry, iż prośba podobna musiałaby się spotkać z odmową.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.